Cena 60 gr.

Nr. 37 Środa, 18 listopada 1925 Rok I.

KURJER SPORTOWY

TYGODNIK POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SPORTU



Motocyklowy bieg na przełaj na przestrzeni 25 mil urządzono w Anglji. Za każde dotknięcie nogą ziemi lub upadek zaliczało się punkty karne.

Co nam przyniesie Amsterdam 1928?



Osborne



Nurmi



Abrahams



Hauser

Wszędzie, we wszystkich pismach sportowych, we wszystkich dyskusjach fachowych i planach na przyszłość przebija się zagranicą wielka troska i stale się powtarzające pytanie: co będzie w 1928 r., w Amsterdamie? Igrzyska Olimpijskie, ich przygotowanie i osiągnięte wyniki, oto temat klasyczny pracy sportowej. U nas cicho. Tu i ówdzie delikatne wzmianki, ale o pracy, pracy wielkiej i planowej niewiele słychać. Powrócimy jeszcze do tego wołania na alarm. Powrócimy jeszcze do stawiania przed oczy czynników miarodajnych ich obowiązków. Narazie chciałbym rzucić kilka tylko refleksji na temat tego, czem ma być dla świata sportowego przyszła olimpiada.

Nie chodzi o dokładny obraz. Czy ją zamierzymy większą czy mniejszą, czy dziś ci lub owi odgrażają się, że do Amsterdamu nie pojadą, czyteż nie, to jest dla sprawy zasadniczo obojętne. W ostatniej chwili wielkość i popularność hasła olimpijskiego w ostatniej nawet chwili postawi wszystkich na nogi.

Pytaniem jakie uważam za najgłówniejsze, jest pytanie, czy granice wyczynu ludzkiego, napięte do ostatnich możliwości, dadzą się jeszcze przesunąć. Czy rekordy, przedewszystkiem w sportach atletycznych, dadzą się jeszcze, przy okazji tej wielkiej bitwy narodów jaką jest Olimpjada, dalej posunąć?

Ogólnie prypuszczano po wspaniałych wynikach olimpiady Stockholmskiej, że nie jest to możliwem. Antwerpja pozornie potwierdziła to mniemanie. Tymczasem przyszedł Paryż, przyszło przemożenie psychozy wojennej i powojennej, przyszło zapoznanie się z tem wszystkiem co w czasie wojny i po wojnie Ameryka uzyskała, padły nowe rekordy, nowe granice zostały możliwości ludzkiej zakreślone.

To też, ci którzy przypuszczali już nazajutrz po Igrzyskach paryskich, że w Amsterdamie osiągniemy nowe dalsze dziedziny, ci nie omylili się. Potwierdziły ich przypuszczenia wyniki ostatniego roku. Okazało się, że wspaniała mobilizacja atletów, jaką w całym świecie cywilizowanym powodują zawsze Igrzyska olimpijskie, nie ograniczyła się do samej Olimpiady, ale że „forma“ pozostała na całym świecie.

Niedługo po Paryżu stawiano jako śmiałe horoskopy 203 wzwyż, 4900 w dysku i 780 w dal. Dziś przekroczyliśmy ostatnimi wynikami granicę 50 m w dysku, 70 w oszczepie, 205 wzwyż, 780 w dal a 425 o tyczce. W ciągu jednego roku. Lekarze i inni fachowcy nie wypowiadają się stanowczo o możliwościach postępu dalszego.

Posłuchajmy, co mówią mistrze sami o sobie. Tu powszechnie przeważa optymizm. Hoff, nietylko w swem mniemaniu ale wewedle opinji naocznych świadków jest w stanie przejść 430 a kto wie czy i 450 nie są dla niego możliwością. Taksamo 210 u Osborna, Myrra, po ostatnich wynikach w oszczepie niejedną jeszcze może niespodziankę przygotować. W skoku w dal niebezpiecznie wielu Europejczyków obraca się powyżej 750 cm.

A w biegach. Co mówi sam Nurmi, milczący fenomen? Zapytany oświadczył, że jeżeli chodzi o jego specjalność to 1:51 na 800, 3:46—3:48 na 1500, 14:15 na 5000 m a 29:40 na 10000 m nie jest, przy obecnym stanie sportu niemożliwością. Coprawda dodał, że nie wie, czy jemu samemu uda się te wyniki osiągnąć, uważa tylko, że lekka atletyka dojrzała już do tych wyników. A ostatecznie on jest dziś wykładnikiem światowej lekkiej atletyki na tych dystansach.

Ale ostatecznie jestto rzeczą obojętną z punktu widzenia czystego rozwoju sportu, czy jeszcze kilka centimetrów przyczyni względnie kilka dziesiątych części sekundy ujmie rekordowym cyfrom najbliższa Olimpjada. Jeżeli jednak dziś z wielką pewnością możemy twierdzić, że wyniki w 1928 roku się poprawią, to przyczyną naszego zadowolenia jest fakt, że wiemy, że poprawa wyników jest uwarunkowana rozszerzeniem się sportu na jak najszersze masy. Na najbliższej Olimpjadzie ten dojdzie do zwycięstwa, kto wyprowadzi masy do walki, nie masy na bieżnię olimpijską, ale masy, z których wybrana drużyna o palmę pierwszeństwa z powodzeniem walczyć będzie.

Pewność więc, że we wszystkich dziedzinach musimy pójść naprzód jest jasna. Co jest podstaąw tych wyników? tylko wyprowadzenie mas, nie na miejsca dla widzów przeznaczone, ale na widownię. Z mas muszą wyjść przyszli mistrze. I dopiero kiedy, bezwzględnie dobre już wyniki naszej polskiej atletyki, przestaną być własnością kilku czołowych zawodników, wtedy staniemy na poziomie olimpijskim. A obawiam się, czy przy obecnym stanie rzeczy, uda się nam to przed Amsterdamem.








1) M. J. Mac Grath (USA), senjor olimpijczyków paryskich, zdobył w rzucie młotem mistrzostwo olimpijskie w Stockholmie, drugie miejsce w Paryżu i mistrzostwo Stanów Zjedn. na r. 1925 — 2, 3, 4) Gruner, Kostrzewski Foryś, którzy w mistrzostwach młodzików okr. warsz. w myśl przepisów P.Z.L.A. byli juniorami — 5) Najmłodsza zawodniczka wszystkich olimpjad, Aileen Riggin (USA), w trzynastym roku życia zdobyła w Antwerpji mistrzostwo olimpijskie w skokach wieżowych.

Zagadnienie podziału

na kategorje w lekkiej atletyce

Na najbliższem Walnem Zgromadzeniu PZLA. będzie prawdopodobnie rozpatrywana sprawa definicji młodzika. Według obowiązujących obecnie przepisów PZLA., młodzikiem w danej konkurencji jest ten, kto w niej nie zajął pierwszego miejsca w zawodach otwartych.

Że definicja ta nie wytrzymuje krytyki, dowiodły niezbicie tegoroczne mistrzostwa młodzików w Warszawie, w których triumfowali tacy „początkujący" zawodnicy jak Kostrzewski i Korolkiewicz (na 100 m.) Ołdak, Karczewski (1500 cm.), Foryś (400 m. i 5 km.) i inni. Między młodzikami znaleźli się również Wasiak i Malanowski. Ich obecność była jednak na tyle usprawiedliwiona, że były to ich pierwsze starty, i wówczas dopiero „zapowiadali się" oni, jako przyszłe gwiazdy. Jak jednak usprawiedliwić regulamin według którego Kostrzewski, członek sztafety 4×100 m. posiadającej *rekord polski*, jest młodzikiem na 100 m., a Foryś wielokrotny zwycięzca w biegach na 800 i 1500 m. i w crossach, jest młodzikiem na 400 i 5000 m.? Prawdopodobnie sami autorowie regulaminu przyznają, że zaszło tu conajmniej nieporozumienie.

Nie ulega też wątpliwości, że regulamin ulegnie w tym względzie rewizji, i że wprowadzone zostaną poprawki. Wartoby się jednak zastanowić nad tem, jak daleko mają one sięgnąć. Otóż powszechnie panuje dziś pogląd, że przez osiąganie dobrych wyników powinno się tracić charakter juniora nietylko w danej konkurencji, ale także i w konkurencjach *pokrewnych*. Tak więc mistrz w oszczepie nie może być młodzikiem także i w dysku, mistrz dysku nie może być młodzikiem ani w dysku, ani w kuli, kula powinna wykluczać dysk i młot. To samo odnosi się do skoków, gdzie np. pokrewieństwo między skokiem w dal, a trójskokiem jest aż nazbyt widoczne. W biegach, naszem zdaniem, sama się narzuca zasada, że mistrz w biegach krótkich traci prawa młodzika w biegach krótkich i średnich, w których nie może być młodzikiem także i długodystansowiec, i wreszcie, że specjalista od met średnich nie powinien być młodzikiem w żadnym z biegów płaskich. Również płotkarz, przez uzyskanie wyników w którymkolwiek z trzech używanych dystansów tracić powinien prawa juniora we wszystkich biegach z płotkami. Przy tak ujmujących sprawę przepisach, taki np. Kostrzewski, już od roku przestałby być młodzikiem we wszelkiego rodzaju biegach, a dajmy na to Łukaszewicz mógłby robić juniora tylko w sprintach. Co do mistrzów wieloboju, zdaje się, że jedynem rozwiązaniem sprawy, byłoby odebranie im praw juniorów we wszystkich konkurencjach w skład wieloboju wchodzących.

Jeżeli postawimy sobie pytanie, czy w zawodach młodzików zależy nam na tem, by wciągać do zawodów nowicjuszów, czy też na tem by zachęcać np. Kostrzewskiego do uprawiania rzutów, a Szydłowskiego do biegania, odpowiedź może być tylko jedna. A jej konsekwencją będzie wprowadzenie przepisu, *by ktoś, kto utracił prawa młodzika w jednej specjalności, tracił je we wszystkich konkurencjach lekkiej atletyki.* Gdybyśmy bowiem zadowolnili się temi reformami, jakich dziś ogół się domaga, zawsze w skokach dla juniorów zwyciężać będą nasi mistrze z bieżni, itd., przyczem niepotrzebnie będą oni w okresie przed zawodami dla młodzików tracić czas na trenowaniu nieswoich specjalności, celem zdobycia paru punktów dla klubu, czy też poprostu żetonu. W tych warunkach, zawody młodzików stają się w znacznej mierze zawodami mistrzów w nieswoich dziedzinach. Zwycięstwo w tych zawodach nie będzie oznaczało tego, jaki klub ma więcej narybku, a raczej to, w którym klubie zawodnicy są bardziej wszechstronni. Zwycięstwo bowiem Kostrzewskiego w skoku w dal, nie może oznaczać, że AZS ma młody materjał na skoczków, tak samo jak Foryś zwyciężając w setce młodzików, nie będzie uważany za obiecującego sprintera. Tak więc należy raz na zawsze wyeliminować zawodników czołowych z mistrzostw młodzików.

Wszędzie zagranicą wprowadzony już został podział według zasad następujących:

Istnieją trzy *kategorje, uzależnione wyłącznie od wieku*, a więc *młodzicy* (zwykle do lat 16—18), *senjorzy*, bez ograniczeń wieku, i *starsi* („Altherrenklasse"), zazwyczaj powyżej lat 35. Podział ten jest dość swobodny, i nie zabrania utalentowanemu młodzikowi, który osiągnął już swój rozwój dorosłego człowieka, startować między senjorami, choć niema on skończonych 18 lat. Tak więc np. w pływaniu na Zachodzie znaczną większość mistrzów rekrutuje się z pośród młodzieży 16—18 letniej, i nikt nie zabronił w Antwerpji młodziutkiej Aillen Riggin zdobywać mistrzostwa olimpijskiego, choć miała ona lat 13... Tak samo do kategorji starszych wstępuje się dobrowolnie, wtedy gdy czuje się, że na laury w zawodach otwartych jest już zapóźno. Powszechny jest przepis, zakazujący osobom, które startowały już w tej kategorji, brania udziału w zawodach otwartych. Chodzi tu bowiem o to, by ludzie mający ponad 35 lat, a znajdujący się w pełni sił i wartości atletycznych, nie zabierali miejsc „starszym panom", w zawodach dla nich zastrzeżonych. Istnieje bowiem szereg konkurencji lekko-atletycznych (maraton, kula, młot, dysk), w których na Olimpjadach spotyka się między zwycięzcami ludzi, którzy przekroczyli czterdziestkę. Siwy włos nie przeszkodził Mac Grath'owi zająć w Paryżu drugiego miejsca w mistrzostwie olimpijskiem, w rzucie młotem.

Podział na 3 kategorje jednak nie wystarcza. Kategorja senjorów musi być podzielona jeszcze na klasy. Wśród ludzi bowiem znajdujących się między 18 a 35 rokiem życia, istnieje tak ogromna skala wartości zawodniczych, że nie podobna kazać im wszystkim startować w jednej grupie. Zdaniem naszem powinni być oni podzieleni na trzy klasy: I-szą, otwartą dla wszystkich, ta gromadziłaby mistrzów, II-gą zastrzeżoną dla tych, którzy nie przekroczyli w danej konkurencji lub im pokrewnej pewnego minimum, i wreszcie III-cią, gromadzącą t. zw. „patałachów", pozostawioną dla ludzi, którzy nie przekroczyli minimum jeszcze niższego niż poprzednie. Przy podziale bowiem na klasy nie podobna trzymać się systemu grupowania ludzi na podstawie zajmowanych miejsc w zawodach. Podział oparty na tej zasadzie może dać wyniki idealnie sprawiedliwie. Posługiwać się miejscami zajętemi przez zawodników można tylko w sportach nierekordowych w narciarstwie, wioślarstwie, czy skokach pływackich, lub w sportach kombinowanych (pięciobój nowoczesny).

T. Semadeni.

Z historji zdobywania Mount Everest ❧ Nowa książka G. J. Fincha



Wielka barjera lodowa wysokości 300 m., koło obozu nr II.

Za punkt wyjścia do wypraw na Mt. Everest, wybrano przy wyprawach stację kolejową Dardziiling, położoną wysoko w górach. Stąd po zwerbowaniu ochotników nepalskich i tybetańskich, przeznaczonych do transportu, wyruszano w blizko sześćset kilometrów długą drogę, okrążając potężną grupę Kanczinczanga. Droga ta prawie w całości wiedzie przez terytorjum tybetańskie i po zwalczeniu szeregu wzniesień doprowadza do doliny Rongbuk, położonej na północ od Everestu.W ogólnych zarysach droga wiedzie zrazu na północ, poczem skręca na zachód a wreszcie w samej dolinie Rongbuk zwraca się ku południowi i dociera do najwyżej bodaj położonego osiedla ludzkiego, bo do klasztoru Rongbuk, który wraz z filjalnym swym klasztorem i szeregiem pomieszczeń pustelników leży na wysokości powyżej 4000 m. Stąd zaczyna się właściwy problem zdobywania góry. Północnemi stokami Everestu, spływają dwa potężne lodowce, łączące się na dole, na wysokości 5000 metrów, założoną zostaje loża operacyjna i główny obóz z którego wychodzi szlak do dalszych etapów. Etap I założono na wysokości 6400. Z trzeciego etapu zaczyna się właściwa mordercza walka o posiadanie szczytu.

Zwrócony ku południowi podróżnik, ma przed sobą ogromną piramidę Everestu (wysoką według map 8840, według teodolitu 8882 m., a z uwzględnieniem poprawek prawdopodobnie 8900 m) nieco na prawo znacznie niższy (7500 m) szczyt północny. Pomiędzy tymi dwoma szczytami, grań się obniża i w najniższem miejscu tworzy przełęcz (7010 m), którą członkowie wyprawy nazywają północną (North Coll). Zdobycie tej przełęczy staje się pierwszym celem, ponieważ od niej idąca północna grań wyprowadzi na północno-wschodnią grań Everestu. będącą ostatnią drogą na szczyt.

Pierwsza wyprawa eksploracyjna (1921 r.) po pierwszej nieudanej próbie, doprowadziła do zdobycia tego punktu, przez co najżywotniejsze pytanie co do kierunku drogi zostało rozwiązane. Widocznem bowiem było, że dalsza wędrówka granią z przełęczy wiodącą i łączącą się w punkcie 8342 z właściwą granią szczytową jest pozbawiona wybitniejszych trudności technicznych. Trudności tych jednak spodziewać się należało ze strony podbiegunowego zimna, groźby orkanu i rozrzedzonej podszczytowej atmosfery. Jest niewątpliwą zasługą wielkiego ducha Malloryego, członka wszystkich wypraw, że droga ta została zbadaną i położone zostały podstawy dla przyszłych przedsięwzięć.

Druga wyprawa, (1922 roku), której przygotowaniami nie zajmujemy się tu obszernie, nadmieniając, że w książce Fincha, rozważania problemu tlenowego zajmują wiele miejsca, po licznych przygodach dotarła do trzeciego obozu, skąd przypuszczono kilkakrotne ataki. Pierwszy z nich prowadził Norton, który osiągnąwszy „przełęcz północną" przelinakował w dalszym ciągu na wysokości 7620 i stąd odesławszy jednego z osłabłych towarzyszy, wywalczył sobie w raz z dwoma pozostałymi wysokość 8129 (według teodolitu 8225 m). Na granicy ostatecznego wyczerpania zmuszeni zostali do odwrotu, w czasie którego spotkali, drugą grupę atakującą, którą prowadził Finch wraz z G. Brucem (kapitan) i Tejlirem. O ile pierwszy atak szedł bez tlenu, o tyle Finch, opanowany chęcią wypróbowania wynalazku dźwigał z towarzyszami ciężkie aparaty. Walka jego z potężnym szczytem była bardzo ciężka Na wysokości 7800 m., wybuchła burza śnieżna, która zatrzymała ich przez 18 godzin w namiocie. Wyczerpawszy zapasy i wycierpiawszy nadmiernie od zimna, postanawiają jednak po względnem uciszeniu się burzy walczyć dalej. O głodzie idą dalej i na wysokości prawie 8000 m zmuszeni są odesłać osłabłego Tejlira. Dalsze posuwanie się granią, utrudnia wzmagający się wiatr. tak że zmuszeni są do trawersu na zbocze północne. Tu zbliżają się wydatnie do szczytu, nie wiele jednak zarabiają na wysokości. Wreszcie na wysokości 8260 m (według teodolitu 8386) Brucowi psuje się aparat tlenowy i mimo natychmiastowej naprawy Finch spostrzega, że dalszy pochód jest wykluczony. Ze zmieszanemi uczuciami postanawia Finch odwrót. Oto sam jest jeszcze w pełni sił i treningu, musi jednak uznać się za pobitego. Zdobyty rekord wysokości słabą jest tylko pociechą.

Trzeci atak w 1922 roku, przedsięwzięty został już podczas nieobecności Fincha. W najniebezpieczniejszem miejscu, na ponurych stokach opadających z północnej przełęczy, zerwała się podczas pochodu ogromna lawina (deska śnieżna) i zasypała idących. Część zdołała się uratować, niestety siedmiu dzielnych kulisów, pozostało pogrzebanych w śniegu na zawsze



Ćwiczenia w oddechaniu tlenem, mającym ułatwić pobyt w rozrzedzonej atmosferze.

w obliczu „góry gór". Śnieżysty Mt. Everest zaczynał grozić i wyprawa 1922 roku skończyła się smutnem echem.

Przygotowania do wyprawy 1924, nie wiele różniły się od poprzednich. Skorzystano oczywiście ze wszystkich nabytych doświadczeń i szczegóły opracowano jak najbardziej troskliwie, zwłaszcza starano się ulepszyć aparaty tlenowe, których waga była teraz lżejszą o 30% od dawnego typu. Poświęcono również wiele pracy nad sporządzeniem odpowiedniego ubrania oraz namiotów, do czego użyto przeważnie impregnowanego jedwabiu, gumy i pergaminu.

Wyprawa wyruszyła pod kierownictwem Bruce'a, przyczem Norton, Mallory, Somervell, Irvine, Odell, Beetham, i Geoffrey Bruce tworzyli grupę górską, a Dr. Hingston Macdonald i Shebeare mieli pieczę nad zdrowiem uczestników, transportami itd. W końcu lutego zebrała się ekspedycja w Dardzilingu i po zwerbowaniu chętnych jak zawsze i żądnych przygody górali nepalskich do transportu, wyruszyła w drogę utartym szlakiem, przy wyjątkowej pogodzie. Generał Bruce, musiał zaraz z początku oddać dowództwo Nortonowi, ponieważ zachorował i musiał powrócić, mimo jednak poważnej tej straty, wyprawa w miesiąc po wymarszu znalazła się u stóp lodowca, a ponieważ czas naglił postanowiono natychmiast przypuścić atak, w którego powodzenie nie wątpił bodaj żaden członek wyprawy. Główny obóz i trzy obozy etapowe założono na dawnych miejscach i zaopatrzono je odpowiednio tem bardziej że 150 kulisów nad tem pracowało.

Powitanie Everestu było groźne. Dwa życia ludzkie (jeden z górali i jeden z podoficerów) kosztowała burza śniężna, która wybuchła przy zakładaniu III obozu. Mimo fatalnego tego znaku, wyrusza ekspedycja w drogę do „Przełęczy północnej" przechodząc pamiętne zbocza lawinowe. Przedsięwzięcie udało się, ale z powodu niezwykłego wyczerpania kulisów, których zaledwo 15 pozostało zdatnych do wysiłku, zaopatrzono wysoki obóz w najniezbędniejsze tylko środki i postanowiono zrezygnować z użycia tlenu. Bez tlenu też poszedł pierwszy atak, w którym wzięli udział Mallory, Irvine, Odell i G. Bruce. Przebiwakowali oni na wysokość 7710 m i zostali zmuszeni do odwrotu z powodu burzy i osłabnięcia. Już jednak w kilka dni potem wyruszyli Norton i Somervell na drugą zdecydowaną próbę, także bez tlenu, gdyż do pomocy zostało zaledwie trzech kulisów. Przy ich współpracy założony został obóz na wysokości 8168 m (!) i obaj niestrudzeni zdobywcy wystąpili do walki, odesławszy kulisów. Po dość znośnym biwaku na tej wysokości, zaraz przy wschodzie słońca zaczęli kroczyć po zboczu, wywalczając w trudzie każdą piędź terenu. W południe, gdy osiągnęli wysokość 8534 m., Somervell musiał się poddać — siły jego były ostatecznie wyczerpane. Norton czuł się jeszcze dobrze i próbował walczyć sam. Niestety w ciągu godziny pracy, 25 metrów różnicy wzniesienia były całym jego zarobkiem. Doprowadziwszy natężenie do ostatnich granic rozpoczęli zejście i późną nocą spotkali Odella i Malloryego koło ostatniego wysokiego obozu, którzy szczęśliwie odprowadzili ich na przełęcz. Wysokość osiągnięta przez tych dwóch pionierów jest naprawdę imponującą, tem bardziej, że zdobyli ją oni bez użycia tlenu, co do którego użyteczności i niezbędności ma Finch specjalne i uparte zdanie.

W czasie gdy obaj ci zdobywcy najwyższego dotychczas punktu ziemi ciężko pracowali, przygotował Mallory wszystko możliwe by przygotować drugi atak na wierzchołek świata. Zeszedł więc on do III obozu i zajął się transportem ku górze nieodzownych przyborów, przedewszystkiem zaś aparatów tlenowych.

Rankiem 6 czerwca Mallory i Irvine rozpoczęli swój ostatni start. Natychmiast po wyruszeniu z przełęczy szli z zastosowaniem aparatów tlenowych. Noc zastała ich w pierwszym obozie wysokim, dzień zaś następny zeszedł im na dojściu do ostatniego najwyższego obozu. W ślad za nimi wyruszył Odell, chcąc być blizko, na wypadek potrzeby ratunku, a ponieważ jedyny towarzyszący mu tragarz powrócił wraz z pomocnikami Malloryego nazad, przeto pod szczytem „Matki śniegów" pozostał samotny Odell i wysoko nad nim dwóch śmiałków.

Dramatyczny epilog wyprawy znamy już tylko z opowieści Odella. Powoli kroczył on następnego dnia ku najwyższemu obozowi, zrazu przy bardzo pięknej pogodzie, około 10 godziny zaś w gradzie i opadzie śnieżnym. Nie osiągnął on jeszcze najwyższego obozu i był może na wysokości 7925 m., gdy wiatr poszarpał chmury i otworzył jasny widok na grań podszczytową. Zobaczył wtedy jak daleko od niego, tuż pod piramidą wierzchołka, na wysokości około 8605 m, poruszają się idąc naprzód dwie małe postaci ludzkie. Obserwował on je przez chwilę i widział jak parły ku górze, wnet jednak zaciągnęły chmury i okryły całunem pole widzenia — była może 11 godzina przed południem. To co Odell widział, było ostatniem, co wiadomem jest o Mallorym i Irvinie.

Odell poszedł dalej i osiągnął najwyższy obóz w chwili, gdy ustała burza śnieżna. Czekał na obu, wypoczywając, poczem wyruszył w dalszą drogę, chcąc dowiedzieć się o losie swych towarzyszy. Wszelkie wołania pozostały bez odpowiedzi, tak że nad wieczorem musiał powrócić na przełęcz północną, nie chcąc zajmować wysoko położonych namiotów, które mogłyby być powracającym potrzebne. Całą noc wartowano, poczem rankiem wyruszono na poszukiwania i zwiedzono raz jeszcze najwyższe etapy, śledzono lornetkami i wołano — nadarmo — ostatnia nadzieja padła i Odell zmuszony był sygnalizować na dół o powrocie. Był już czas ostatni, gdyż w ślad za ustępującymi szedł straszliwy wiatr Monsun i następowała groźna zmiana pogody.

Mont Everest zwyciężył znowu!

Finch obszernie zajmuje się zagadką, czy Mallory i Irvine mogli szczyt zdobyć i co się z nimi stało. Zapewne mimo burzy śnieżnej nie mogli oni stracić właściwego kierunku i zbłądzić ponieważ drogą zbyt jasną była i prostą, by zejść z niej na niebezpieczne manowce. Wyklucza także Finch, możność wypadku turystycznego, jak pośliznięcie się, zły krok itd. Na to był Mallory zdaniem jego, zbyt wielkim i doświadczonym alpinistą by siebie i towarzysza swego nie uchronić przed nieszczęściem. Pozostaje więc dla Fincha ulubiony jego „konik" to jest sprawa aparatów tlenowych, które zabrali ze sobą obaj podróżnicy. Przypuszcza więc, że aparaty uległy po drodze zepsuciu i wymagały naprawy — dowodem na to ma być, że miejsce na którem obu wędrowców widział Oddel po raz ostatni, powinno być przez nich osiągnięte conajmniej na 3 godziny przedtem. Spóźnienie ich spowodowane więc być mogło jedynie koniecznością zatrzymania się celem przeprowadzenia naprawki. Kto wie czy na znacznie większej wysokości, być może blizko ostatecznego celu nie uszkodzono aparatów po raz drugi i nie zdołano ich już więcej naprawić? Cała przyczyna nieszczęścia może polegać jedynie na nagłem wstrzymaniu dopływu tlenu, które działa katastrofalnie. Przygoda jaką sam Finch miał z G. Brucem podczas drugiej wyprawy dała pod tym względem memento najzupełniejsze. Wszystkie jednak przypuszczenia pozostają przypuszczeniami i zagadka, jak zginął Mallory i Irvine, pozostanie być może na zawsze nierozstrzygnięta.

Na pytanie czy Mallory i Irvine zdobyli szczyt upragniony daje Finch odpowiedź zaprzeczającą i to w sposób dość stanowczy. Twierdzi on, że widoczny z bezpośredniej blizkości szczyt, prześledzono najdokładniej lornetami i nie odkryto najmniejszego śladu pobytu stopy ludzkiej. Kopczyk albo też flaga, którą Mallory miał ze sobą, byłyby bezwzględnie jak najdokładniej widoczne. Finch przypuszcza, że nieszczęście które stało się udziałem obu, zaszło przedtem nim mogli oni postawić zwycięzką stopę na wierzchołku, który pozostał niezdobyty. Przyznać trzeba, że zapatrywanie Fincha, mające dużo za sobą, nie jest w pełni przekonywujące i dla wielu pozostało zagadką, czy na najwyższym szczycie świata był zwycięski człowiek?

Dziś, gdy w kilka miesięcy wyruszyć ma nowa wyprawa na Mt. Everest, zapytać się godzi, poco to wszystko się dzieje? Dla jakiego celu położono te olbrzymie ofiary życia i mienia? Na bok ustąpiły przecież względy ambicji osobistej, moment zdobycia majątku nie istniał, a cele naukowe były jak sam Finch twierdzi bardzo drugorzędne. Pozostaje jedno: oto narody, które liczy się do wielkich, zawdzięczają swe stanowisko w świecie i historji tym swym pojedyńczym synom, którzy opanowani przez chęć przygody, starają się znaleźć wielki cel dla swego czynu. Napór w nieznaną przestrzeń, chęć odkrywania i zdobywania, wyprowadza ich z ojczyzny w szeroki świat i każe być im pionierami ku sławie i wielkości ojczyzny.

Zwycięski pochód człowieka naprzód, nie waha się przed zagarnięciem najmniej nawet nieistotnych dla życia ludzkiego punktów naszej ziemi. W zdobywaniu ich widać jedynie i przedewszystkiem pęd do czynu a niezliczone ofiary, które padły ofiarą jego, są kamieniami milowemi rozwoju ludzkości. I pod tym kątem widzenia rozpatrywać trzeba wyprawy na Everest, które w szeregu walk o jego zdobycie składają się na przepotężny obraz czynu, będącego epopeją sportową.

Z KRAJU I ZAGRANICY

Tajemnica konferencji w Krakowie uchylona! Jak już donieśliśmy wszelkie wiadomości o przebiegu tej konferencji były oparte na domysłach. Obecnie możemy podzielić się z czytelnikami autentycznemi danemi. Przedmiotem narad pp. Johansona, Meisla, dra Maury, Cejnara i dra Cetnarowskiego była oczywiście sprawa amatorstwa i traktowanie tej kwestji w Fifie. Wobec tego, że Anglicy skutkiem fałszywego postawienia sprawy zawodowstwa na kontynencie, absentują się od zebrań, a reprezentacja piłkarstwa, bez Anglików nie jest właściwą reprezentacją, postanowili uczestnicy narad krakowskich, celem oczyszczenia atmosfery i wciągnięcia Anglji wystąpić z zapytaniem do wszystkich związków państwowych: 1) czy uznają bezapelacyjnie „International Board", którego autorytet został ostatnio znacznie poderwany, co stanowi dla Anglików kamień obrazy, oraz 2) czy zamierzają na swem terytorjum uznać amatorstwo w duchu angielskim. Na podstawie odpowiedzi, które wpłyną, zwołaną będzie następnie konferencja, która zastanowi się nad dalszymi krokami i stosunkiem do Fify, o ileby ta dalej popierała ukryty profesjonalizm. Kroki przygotowawcze t. j. wystosowanie zapytanie, oraz zwołanie dalszej konferencji przedsiębierze PZPN.

* * *

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie PZPN. zwołane będzie na 19 i 20 grudnia b. r. do Krakowa. Przedmiotem obrad sprawy zmiany statutu opracowanego przez komisję prawniczą.

* * *

Zarząd PZPN, ma zamiar urządzić jeszcze w bieżącym roku mecz reprezentacyjny. Proponuje mianowicie na dzień 29 listopada w Warszawie spotkanie Polska południowa — Polska północna. O ile Związki okręgowe wyrażą zgodę na urządzenie zawodów, stanowić będą one oficjalne zamknięcie sezonu.

* * *

Zawody międzypaństwowe Polska — Szwecja rozgrywać się będą obecnie o puhar p. Zygmunta Brodatego, Polaka przebywającego stale w Sztokholmie, któremu wogóle zawdzięcza się kontakt PZPN. z Związkiem Szwedzkim. Nagroda jest przechodnia, musi się ją zdobyć trzy razy z rzędu lub w sumie pięć razy.

* * *

Prasa zagraniczna przyniosła senzacyjny list o profesjonałach w Polsce. Autorem jego jest p. Kerr były trener lwowskiej Hasmonei, który podaje dokładnie z wyszczególnieniem nazwisk i sum, szczegóły dowodzące, że połowa drużyny pierwszej tego klubu była opłacana.

* * *

Wobec tego, że wiadomość ta nie może przejść bez echa w PZPN. oczekiwać należy w najbliższym czasie w naszym świecie piłkarskim sporo senzacji. PZPN., który na zewnątrz propaguje rozdział zawodowców i amatorów, będzie się musiał zabrać do wyjaśnienia tej sprawy z szczególną sumiennością.

* * *

Tembardziej, że złośliwi zagranicą rzucili się z przyjemnością na żer. Wypisuje się cuda o tolerowaniu nieczystych praktyk przez zarząd PZPN., czyni się zjadliwe uwagi na temat, aby kluby polskie wywiązywały się z zobowiązań wobec drużyn zagranicznych, a nie obracały wszystkich wpływów na utrzymanie i opłacanie graczy.

* * *

Prym wiedzie w atakach „polski korespondent" wiedeńskiego Sporttagblatu. Pan ten, który swe „oryginalne korespondencje" fabrykuje nożycami z krakowskiego „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" i zaopatruje, zależnie od humoru, datą z Warszawy lub Lwowa (!), ośmiela się twierdzić, że w Polsce nie ma pierwszoklasowego klubu, któryby nie opłacał graczy.

* * *

Przypuszczać należy, że kluby polskie, które mają czyste sumienie, odbiorą ochotę „oryginalnemu korespondentowi" do napaści. Nauczka przydałaby się też i Sporttagblatowi, aby nie informował fałszywie czytelników.

* * *

Prasa górnośląska podnosi alarm, że bramkarz Amatorskiego KS. Muszalik ma podobno być następcą Geerlitza w bramce Pogoni lwowskiej. Co i dlaczego się pisze przy tej sposobności, tego chyba powtarzać nie trzeba.

* * *

W jednym z poprzednich N-rów naszego pisma pojawiła się w „Różnych" notatka, że Związek Pulicystów Sportowych Górnego Śląska jest w stanie wojennym z Górnośląskim Związkiem Piłki Nożnej.. Notatką tą poczuł się Związek Publicystów mocno dotknięty i rozpoczął przeciw autorowi i Kurjerowi Sportowemu gwałtowną kampanję. Posypały się inwektywy, które w dziwnem świetle stawiają obrońców i członków tego Związku. Pozatem otrzymujemy pismo które mimo przekraczających znacznie nawet już dawkę nadzwyczajną ataków, lojalnie umieszczamy. Publicyści sportowi proszą o stwierdzenie że,

1) Związek Publicystów Sportowych Okr. Górnśl. nigdy nie prowadził wojny z żadnym Związkiem Sportowym, a najmniej z GZOPN-em.

2) Reklamowanie zawodów piłki nożnej i wogóle jakichkolwiek imprez sportowych nie leży w kompetencjach Związku Publicystów Sportowych Okr. Gór., jestto sprawa poszczególnych redakcji.

* * *

Wobec ataków i powyższego sprostowania, uderzyć musi wiadomość, że GZOPN. zaprosił na jedno z ostatnich posiedzeń przedstawiciela prasy celem usunięcia przeciwieństw i zgodnej współpracy!

* * *

Na boiskach polskich gra się coraz ostrzej. Z gry miękkiej, jak dawniej mówiono „salonowej", przechodzi się do zaciętego atakowania przeciwnika. Odbywa się to przeważnie w sposób niedozwolony i kończy się nierzadko uszkodzeniem gracza.

* * *

W dużej mierze wina sędziów, którzy nie dopuszczają do dozwolonego w myśl przepisów atakowania i trącania gracza, a przepuszczają bezkarnie wykroczenia.

* * *

Na to jedna rada. Byli gracze do kolegjów sędziowskich! Za mało bowiem mamy między sędziami eksgraczy, za dużo zaś takich, którzy piłką zajmowali się tylko teoretycznie. Od tych trudno wymagać dokładnej znajomości praktycznej co wolno, a co nie uchodzi.

* * *

A w tym kierunku ciekawy objaw do zanotowania. Gracze, nawet najwybitniejsi, po ukończeniu karjery gracza, wycofują się zupełnie prawie z życia sportowego. Nie każdy były gracz będzie coprawda znakomitością sędziowską, ale w każdym razie mają więcej danych do uzyskania doskonałości, niż ktoś, który piłkę widywał tylko z daleka, a przepisów uczył się tylko z podręcznika.

* * *

Tor kolarski w Krakowie jednak będzie na wiosnę gotowy. Prace w parku „Cracovii" postępują w szybkiem tempie. Roboty ziemne mają być ukończone jeszcze przed nadejściem mrozów. Na wiosnę układać się będzie beton.

Echa Maratonu.

Na łamach „Przeglądu Sportowego" ukazał się dość ostry protest pewnej organizacji kierowników wychowania fizycznego, przeciwko decyzji PZLA., odbierającej tytuł mistrza zwycięzcom tegorocznego Maratonu. Osnową protestu tego było twierdzenie, że nie wolno przy stoliku (zielonym) przekreślać wyników uzyskanych na szosie czy bieżni. Byłoby to zupełnie słusznem, gdyby nie okoliczność, że motywy unieważnienia wyników były z góry wiadome, i że zarówno kluby, jak i zawodnicy byli uprzedzeni o konsekwencjach niewypełniania nakazanych formalności. Zawsze twierdziliśmy, i podtrzymujemy to, że PZLA za wiele zajmuje się biurokracją, i wprowadza utrudnienia niepotrzebnie, naznaczając w szczególności zbyt wysokie opłaty. Jednak każdy to przyzna, że skoro opłaty są wyznaczone, muszą one obowiązywać wszystkich, a nietylko zawodników stołecznych, których PZLA ma pod ręką, i na których może wywierać odpowiednią presję. Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby cały ciężar utrzymywania PZLA. spadał na kluby warszawskie, a gdyby zawodnicy prowincjonalni mogli bez większych ceremonji zarządzenia związku lekceważyć. I dlatego nie można się dziwić PZLA, że wobec naszych maratończyków i ich klubów, uporczywie bojkotujących opłaty do Związku, wyzyskał ten jedyny dostępny dla Związku środek represyjny, jakim jest niedopuszczenie do zawodów. Protest opublikowany w „Przeglądzie Sportowym" wysuwa argument, że jeżeli zawodnicy nie byli w porządku, należało ich do biegu niedopuszczać, ale, że nie wolno było po biegu wyniku przekreślać. Cóż jednak powiedzą protestujący, gdy się do-

wiedzą, że nasi maratończycy *świadomie* wprowadzili w błąd przedstawiciela PZLA, okazując mu legitymacje wystawione warunkowo, których ważność była uzależniona od uiszczenia opłaty? Jeżeli PZLA w zaufaniu daje zawodnikom legitymacje na kredyt, a ci nietylko nie uiszczają się z zobowiązań, ale w dodatku dopuszczają się swego rodzaju fałszerstwa, tając tę okoliczność przed delegatem Związku, — unieważnienie wyniku jest stanowczo karą bardzo łagodną, i nie zdziwilibyśmy się, gdyby przypieczętowała ją jeszcze dyskwalifikacja. Jest nam wiadomem, że cały szereg zawodników, którzy otrzymali legitymacje na kredyt „pod słowem honoru", nie uważał za stosowne w ciągu paru miesięcy tego swego honoru wykupić z zastawu, za cenę 3 złotych... W tych warunkach musi PZLA stosować represje, na jakie go stać, w przeciwnym bowiem razie możnaby Związkowi zarzucić brak konsekwencji w postępowaniu. Wydawanie bowiem zarządzeń po to, by nikt nie był obowiązany się do nich stosować, nie miałoby najmniejszego sensu.

W naszem społeczeństwie sportowem panuje wszechwładnie daleko idący wstręt do wszelkiego rodzaju węzłów organizacyjnych. Istnieją kluby, które dopóki nie zostaną ukarane, i to w przykry sposób, za żadną cenę nie zgodzą się w porę zgłaszać zawodników, opłacać składki itd. Mieliśmy przecież w tym roku znakomity przykład w sporcie pływackim, gdzie jeden z klubów stołecznych, dopiero wtedy po raz pierwszy od paru lat istnienia PZP., zapłacił składki i zgłosił zawodników, gdy został wreszcie niedopuszczony do mistrzostw okręgowych.

Niewątpliwie nieładnie wygląda, gdy przy stoliku unieważnia się wyniki sportowe, jednak trzeba być wyrozumiałym dla Związku, gdy jest on do tego przez same kluby formalnie zmuszony.

SPRAWOZDANIA Z OKRĘGÓW

WARSZAWA.

PIŁKA NOŻNA.

Turniej akademicki.

Politechnika — Wyższa Szkoła Handlowa 4 : 4 (1 : 3). Dynasy.

Powyższe zawody odbyły się na dochód „Tygodnia Akademika". W obydwóch reprezentacjach brali udział znani gracze warszawscy, a więc 10 z Polonji, z Varsovi 5, z Orkanu 3, z Warszawianki 2 i z Legji 2. *Reprezentacja Politechniki:* Grabowski J. (Pol.); Tetmajer (Vars.), Walczak T. (Pol.); Goldman (Vars.), Tupalski (Pol.), Sławiński (Orkan); Świerczyński (Pol.), Ałaszewski (Pol.), Kaczanowski (Vars.), Emchowicz (Pol.), Dubniak (Orkan).

Reprezentacja W. S. H.: Bednarowicz (Legja); Marciniak (Vars.), Walczak M. (Warsz.); Jagłowski (Pol.), Loth IV (Pol.), Szmidt (Pol.); Stepanow (Ork.), Lipowicz (Vars.), Loth II (Pol.), Litepiński (Warsz.) Malinowski (Legja). Gra była b. ładna, prowadzona w ostrem tempie przez cały czas. W Politechnice atak kombinacyjny, natomiast w W. S. H. przebojowy, w którym wyróżniał się Janek Loth ładnymi biegami. W Politechnice najlepszy Tupalski grający na środku pomocy. W WSH. bramkarz Bednarowicz, Loth IV i Szmidt.

Bramki strzelili: Loth II 3, Marciniak 1 z karnego dla WSH. Ałaszewski 2, Kaczanowski i Świerczyński po 1 dla Politechniki. Sędziował p. Loth I. b. dobrze.

14 listopada 1925 r.

Polonia — Makkabi 4 : 1 (3 : 0). Boisko „Skry.

Polonia w osłabionym składzie, Makkabi natomiast w zwykłym. W Polonji debiutował w pierwszej drużynie Cholewius, który okazał się b. dobrym obrońcą i godnie zastępował Czajkowskiego. Makkabi zrobiła ostatnio wielkie postępy. Ałaszewski ustanowił nowy rekord Warszawy, rekord w swoim rodzaju, a mianowicie: w strzelaniu w poprzeczkę i słupki. Do przerwy 3 bramki strzelił Loth I grający na prawym łączniku, po przerwie jedyną bramkę Ałaszewski. Dla Makkabi środkowy napastnik. W Makkabi wyróżniał się brutalną grą lewy pomocnik. Pod koniec gry sędzia wykluczył z gry Bułanowa I. Sędziował p. Michałowicz.

15 listopada 1925 r.

Legja — Korona 3 : 3 (3 : 1). Boisko Legji.

Legja do przerwy pokazała b. ładną grę zdobywając w pierwszych 15 minutach 3 bramki przez Łańkę. Przed pauzą dla Korony strzelił bramkę Nowacki.

Po przerwie przewaga Korony, która wyrównuje, a nawet strzela 2 następne bramki, których p. Krukowski nie uznaje, choć były prawidłowo strzelone. W Koronie b. dobrze grał Nawecki zdobywca 2-ch bramek uznanych i 2-ch nie uznanych, trzecią bramkę strzelił Wąsowicz.

W tym meczu najwięcej wyróżnił się b. słaby sędzia p. Krukowski. Przydałoby się mu przeczytanie książeczki wydanej przez dra Weyssenhoffa o przepisach gry w piłkę nożną.

Politechnika — Uniwersytet 3 : 0 (2 : 0). Park Sobieskiego.

Politechnika wystąpiła do tych zawodów bez Walczaka T. i Emchowicza, Uniwersytet bez Kocha. Uniwersytet ogólnie był uważany za faworyta, mając w swoim składzie 6-ciu graczy „Warszawianki". Skład Uniwersytetu był następujący: Krasnodębski (Vars); Zwierz (Warsz.), Redlich (Warsz.); Wojciechowski (Warsz.), Luxemburg I (Warsz.), Saulowski (Warsz.); Zbyszewski (Orkan), Ciszewski (Legja), Kempa (Orkan), Luxemburg II (Warsz.); Frydman (Łódź).

Gra toczyła się cały czas z przewagą Politechniki. Pierwszą bramkę zdobywa Bibrych po kiwnięciu graczy i po ładnym biegu. Drugą bramkę zdobył Kaczanowski. Po przerwie trzecią i ostatnią bramkę zdobywa Ałaszewski. W Uniwersytecie grał Ciszewski, były gracz Cracovii, pokazał on pomimo śliskiego terenu wspaniałe opanowanie piłki. Luxemburg II grał w tym dniu b. słabo, a także jego zachowanie się pozostawiało dużo do życzenia.

W Politechnice wyróżnił się Bibrych, Tupalski i Ałaszewski. Sędziował p. Strzelecki.

Polonia — Skra 2 : 0 (1 : 0). Boisko „Skry".

Polonia rozegrała zawody towarzyskie ze „Skrą" zakończone nieznacznem zwycięstwem Polonji, która wystąpiła w składzie odmłodzonym graczami z drugiej drużyny. Bramki strzelili Loth I i Olarch.

Sędziował p. Wąsowicz.

LEKKA ATLETYKA.

Polski Związek Lekko-Atletyczny zatwierdził szereg rekordów Polskich ustanowionych w drugim półroczu r. b., a mianowicie:

Rekordy z mistrzostw krakowskich: 100 m.: Szenajch (Warszawianka) 10,95. 400 m. przez płotki — Kostrzewski AZS. 59,4 s. — tyczka: Rzepka (AZS. Lwów) 3 m. 54. młot — Cejzik (Pol.) 30 m. 92. — Nie zatwierdzono natomiast rekordów Nowosielskiego i Dobrowolskiego w skoku w dal 6 m. 625 i 6 m. 630., z tego względu, że skocznia była pochyła. Z innych rekordów zatwierdzono: Kostrzewskiego (AZS.) 400 m. przez płotki 58,8 i 800 m. — 1:59, dalej Grunera (AZS) rzut oszczepem: 57 m. 56, (Paryż, 12 lipca), dalej 200 m. przez płotki: Korolkiewicz (Pol.) 27,8 i następnie Kostrzewski (AZS) 27,2, 2000 m.: Malanowski (AZS.) 6:05,2, sztafeta szwedzka 100+200+300+400 m.: AZS Warszawa — 2:06,5 (Z. Dąbrowski, Kostrzewski, Weiss, Malanowski), pięciobój: Cejzik (Pol. 3259,405 punktów. 400 m. płaskie: Weiss (AZS.) — 51,0 s.; tyczka: Adamczak (AZS. Poznań) 3 m. 60. Nie zatwierdzono natomiast sztafety olimpijskiej ustanowionego podczas jubileuszowych zawodów Polonji: jak wiadomo zwyciężył AZS., w rekordowym czasie, jednak został on za zabiegnięcie toru zdyskwalifikowany, a drugiej z kolei drużynie Warszawianki, mającej wynik również lepszy od rekordu, nie notowano czasu na należytej liczbie stopperów. Jest to zupełnie usprawiedliwione, sędziowie bowiem mierzący czas, nie mogli wiedzieć podczas biegu, że zwyciężająca drużyna zostanie zdyskwalifikowana.

Z rekordów kobiecych zatwierdzono: rzut oszczepem 600 gr. stylem klasycznym p. Rittnerówna (Makkabi Warsz.) 23 m. 60. Biegi: 60 i 65 m. przez płotki: Schabińska (Sokół, Warszawa) 11,45 i 12. 45. Sztafeta 60+80+100 m.: Sokół (Warsz.) 34,6 sek.

Zweryfikowano wyniki zawodów w dziesięcioboju o mistrzostwo Polski rozegranych w Poznaniu, przyczem w obliczeniach punktów stwierdzono pewne omyłki, które jednak nie zmieniały kolejności zawodników.

Zarząd PZLA przyjął do wiadomości prośbę o dymisję członka Zarządu PZLA p. B. Olszewskiego, pozostającą w związku ze sprawą Maratonu w Bydgoszczy.

BIAŁYSTOK.

Dnia 25-tego X. 1925. odbyły się zawody strzeleckie, konne i lekko-atletyczne z okazji zakończenia 5-miesięcznego kursu Szkoły Podof. Zaw. Kaw. Nr. 1 w Białymstoku.

I. *Zawody strzeleckie.* 1) wachm. Knosało S. 44 p.

II. *Bieg gończów.* Przybył pierwszy: wachm. Strygor W. 55 m. 49 s.

III. *Czworobój wojskowo-sportowy.* (setka, walka na bagnety, rzut granatem, i skok w dal). *Bieg 100 mtr.* 1) wachm. Knosało S. 12,3., 2) plut. Kalino M. 12,5. *Walka na bagnety* plut. Mazur. *Rzut granatem* plut. Mazur 56,80 mtr. *Skok w dal* wachm. Knosało S. 6:15.

IV. *Konkurs hippiczny* (podoficerski) plut. Baranowski B.

V. *Władanie białą bronią.* wachm. Gronicki J.

VI. *Rzuty: rzut dyskiem.* 1) plut. Mazur. 34,20 m. *Rrzut oszczepem:* 1) wachm. Jatłuszewski 36 m. *Rzut kulą.* plut. Mazur 9,70.

8 listopada 1925.

W. K. S. 42 pp. — S. M. P. 9: 0 (2 : 0).

Pogoda nie sprzyjała zawodom, z powodu czego „Stowarzyszenie“ miało tak wysokocyfrową porażkę. Sędzia p. Gryka.

LWÓW.

Wtorek, 10 listopada:

Weterynarja — Uniwersytet 3: 1 (2 : 0).

Sobota, 14 listopada 1925 r.:

Weterynarja — Politechnika 2 : 1 (1 : 1).

W zawodach akademickich na dochód tygodnia akademika zwycięża nadspodziewanie Weterynarja, dzięki wyrównanej i jednolitej swej drużynie. W zawodach nie brali udziału gracze o głośnych nazwiskach, uchyliwszy się z niewiadomego powodu, co należy napiętnować. Dzięki temu też zawody te nie przyniosły spodziewanego dochodu.

Niedziela, 15 listopada:

Pogoń — Czarni 5 : 2 (2 : 2).

Mistrz odniósł zasłużone zwycięstwo, niezasłużoną różnicą bramek, utwierdzając swe stanowisko w tabeli gier o puhar LZOPN. Zawody były interesujące i stanowiły bardzo miłe zamknięcie sezonu. To bowiem, co dalej grać się będzie żadnej atrakcji nie będzie już stanowić. Nic dziwnego zatem, że widzów zebrało się stosunkowo dużo, oko'o dwa i pół tysiąca.

Zwycięstwo przypadło w udziale drużynie twardszej i wytrzymalszej a przedewszystkiem posiadającej taką niewzruszoną ostoję, jak Wacka Kuchara. Poza nim bowiem a po części Batschem i Guliczem reszta drużyny nie mogła zadowolić nawet mało wybrednego widza. Odnosi się to w pierwszym rzędzie, do ongiś tak lotnych i pożytecznych skrzydeł Pogoni, Szabakiewicza i Słoneckiego. Wszystkie ich zalety znikły, wady wyolbrzymiły się. Może winne jest temu za krótkie boisko Cytadeli, które jedak taktyczych błędów nie może usprawiedliwić. W pomocy Gulicz wykazał należytą pewność i rozmach w grze, był pożyteczny i niebezpiecznego Wójcika skutecznie paraliżował. Fichtel i Hanke, poniżej formy — ten ostatni w niczem nie przypominał tego gracza, który tak wspaniale Cuttiemu dawał radę. Olearczyk grał trochę za Fichtla, kiksując pozatem wcale często. Giebartowski przez pierwsze siedemdziesiąt minut nie szedł na piłkę, ani na przeciwnika — dopiero, gdy partja była zadecydowana rozruszał się, jak zresztą cała drużyna w tym czasie. Lachowicz w bramce miał wcale dużo roboty, z której wywiązał się solidnie. Znamiennym u wszystkich objawem jest pewny, choć niezupełny zanik ambicji i szybkości.

Czarni grali bez porównania lepiej, niż ostatnim razem z Pogonią. Przedewszystkiem szybko, chętn e i fair. Grę prowadzili otwartą i byli równorzędnym przeciwnikiem. Słabsze ich punkty to Wronka na lewem skrzydle, Hawling, kiksujący w decydujących momentach i Drapała, który przy całem poświęceniu i ładnych chwytach n'e może zastąpić Winnickiego. Również Witkowski na środku pomocy nie miał swego dnia. Natomiast pochwalić należy linję napadu z wyjątkiem wspomnianego już Wronki za jej grę ładną, choć prostą. Tym razem prawa strona napadu Kopeć i Wójc k byli jego ostoją. Młodzi skrajni pomocnicy stawiali zacięty opór a Kmiciński rozbił wiele ataków przeciwnika. Mimo kilkakrotnych niepowodzeń w tym roku stwierdzić należy u Czarnych postęp a przedewszystkiem system w grze.

Wstępne uderzenia wskazują na tremę u obu drużyn, która objawia się jak zwykle chaotyczną grą i sporą ilością autów. Ataki dochodzą wreszcie do bramek, Lachowicz broni pewnie, z drugiej strony bardzo przytomnie Drapała strzał Wacka z trzech metrów. Za faul na Wójciku Chmielowski bije w 14 m. karnego ze skutkiem. W trzy minuty później Wacek wykorzystuje nieporozumienie między Hawlingiem i Witkowskim, i wyrównuje z bliska i nie do obrony. Kopeć odpowiada bardzo ładnym ciągiem solowym, zakończonym pięknym strzałem tuż obok słupka, lecz zaraz potem Wacek z świetnego wysunięcia przez Batscha strzela drugą bramkę. Serję ich kończy w 32 m. Wójcik wyrównując po dobrej kombinacji z Chmielowskim. Drapała udaremnia robinsonadą przebój Wacka, a Wójcik ostro zawija wolnego przez Witkowskiego, piłka odbija się jednak od słupka.

Po zmianie miejsc Pogoń w przewadze. Raz Wójcik sam się wyłamuje, lecz niezdecydowany przed bramką psuje pewną szansę. To samo zresztą przytrafia się Garbieniowi po drugiej stronie. W 58 m. Wacek z podania Batscha strzela trzecią bramkę, Czarni jeszcze nie speszeni, tembardziej, że w chwilę potem podyktowanego karnego a bitego przez Gulicza broni ładnie Drapała. Szczęśliwszym od Gulicza egzekutorem karnych okazuje się Batsch, który w ten sposób pomścił faul na Wacku. Po kilku atakach Czarnych, zakończonych na Lachowiczu Wacek strzela w zamieszaniu podbramkowem ostatnią bramkę, a z rzędu swą czwartą. Dalsze wysiłki obustronne nie zmieniają już rezultatu. Rogów 9:0 dla Pogoni. Sędziował p. Ignarowicz bezstronnie.

Lechja — Hasmonea 2 : 1 (1 : 1).

Zieloni są obecnie w formie, czego dowodem zwycięstwo nad biało-niebieskimi. Najlepszą ich częścią jest obrona. W ataku. doskonały strzał ma Tarczyński. Hasmonea bez Schneidra, grała chaotycznie, „król“ Steuermann tym razem próżnował na boisku, zrażony niezrozumieniem go przez partnerów. Sędzia p. Bitner. Ponad tysiąc widzów.

KRAKÓW.

W ubiegłym tygodniu odbyły się dwie imprezy na rzecz Tygodnia Akademika.

Uniwersytet — Akademja Górnicza 2: 2 (0 : 0).

Uniwersytet miał znaczną przewagę uzasadnioną większą liczbą graczy pierwszoklasowych w jego szeregach. Traktował jednak zawody z góry jako wygrane i to się odbiło.

Uniwersytet — Cracovia 5 : 1.

Cracovia wyszła z mocno rezerwowym składem, zamiast w zapowiedzianym pełnym. Zwycięstwo Uniwersytetu nad biało-czerwonymi, których gracze, zwłaszcza najmłodsi, zachowywali się wobec swych partnerów wysoce nagannie, zasłużone.

Wisła — 3 pułk strzelców podhalańskich 8 : 1 (2 : 0).

Sympatyczna drużyna wojskowa, mająca w swym składzie kilku lepszych, lecz także nie pierwszoklasowych graczy, przedstawia się jako zespół o średniej drugiej klasie. Nie wyświadcza się jej żadnej przysługi ogłaszając ją w komunikatach za reprezentację klubów bielskich. Wisła jest obecnie w dobrej formie, tem bardziej widoczny był niski poziom gry wojskowych, którzy od początku ograniczyli się do masowej obrony. Wyróżniał się w niej bramkarz, grający z wielkiem także szczęściem, jakkolwiek przepuścił kilka bramek. Wynik, gdyby nie nieporadność napastników Wisły, szczególnie grającego na prawym łączniku Kramera, powinien być dwucyfrowy. Przy stanie 6 : 1 bramkarz 3 pułku uległ wypadkowi. Prawy skrzydłowy Wisły, gracz idący stale ostro na piłkę i na bramkarza, zderzył się z nim tak, że wojskowego musiano znieść z boiska. Nie uważamy, aby w meczu towarzyskim, przy wygranej 6:1, tak ostre atakowanie bramkarza było wskazane, tembardziej, że graczowi atakującemu już kilkakrotnie, nawet w roku ubiegłym, wytykano sposób jego gry. Sędzia p. Arczyński

Wawel — Olsza 3 : 3 (0 : 2).

Wawel miał przez cały czas zawodów lekką przewagę, pomimo to Olsza prowadziła do pauzy dwoma bramkami. Dopiero po pauzie zdołali fjoletowi wyrównać, ale i tak na pokonan e ambitnie walczącej Olszy sił im nie starczyło. Sędzia p. Molkner.

TARNÓW.

8 listopada 1925.

ŻMS. — Gordonia 2 : 0 (0 : 0).

Mistrz. kl. C. Brutalna gra ŻMS-u, zwłaszcza środkowego pomocnika Adlera. Gordonia w dziesiątkę i z 5-cioma rezer-

wowymi tylko do pauzy stanowiła równorzędnego przeciwnika, poczem uległa technicznie lepszej jedynastce ŻMS-u, w danych warunkach honorowo.

Tarnovia — Resovia (Rzeszów) 2 : 1 (0 : 1).

Trzecia decydująca rozgrywka o mistrz. kl. B. podokr. tarnowskiego, przyniosła poraz czwarty z rzędu Tarnovii zasłużony tytuł mistrza w spotkaniu ze swym tradycyjnym przeciwnikiem, Resovią. Przed pauzą istny pech prześladował Tarnovię, a nawet rzutu karnego nie wyzyskano, jednakże efekt znacznej przewagi Tarnovii prędzej czy później przyjść musiał, a dwie bramki, strzelone po przerwie przez Swobodę i Mackę, są tylko słabem odzwierciedleniem ogólnej przewagi. Z pomyślnym skutkiem debjutował w bramce Tarnovii 15-letni Jachimek II, pozatem jeden Ziemian w obronie w zupełności odpowiadał swemu zadaniu. Resovia grała w pierwszej połowie bardzo ofiarnie. Sędzia p. Mund z Krakowa.

BIELSKO-BIAŁA

BBSV. — Sportklub Bielsko 12 : 2 (4 : 2).

Sportklub wezwał BBSV. na match przyjacielski, które to wezwanie BBSV przyjął i dwucyfrowym wynikiem potwierdził. Sportklub tylko w pierwszej połowie jeszcze jako tako grał, potem został pod swoją bramką przygnieciony i bronił się rozpaczliwie. Dobrej grze bramkarza zawdzięcza, że wynik nie o kilka bramek gorszy. U BBSV grał w bramce pierwszy raz kpt. Wittek, który nie miał sposobności się odznaczyć. BBSV. uzyskał swoje bramki w pierwszej połowie przez Stürmera (1) i Matznera (3), któremu się w każdej połowie udał „hattrick". W drugiej połowie zaczyna Hönigsmann w pierwszej minucie strzelaniem, za nim Ziębiński, później Matzner (3), Ziembiński Tretiak i Stürmer. Sportklub uzyskał swoje bramki z wolnego przez Herma, i z wcale niepotrzebnego karnego Pförtnera przez Hazuka. Sędzia p. Mahr miał łatwe zadanie.

BBSV. II —Sportklub II 4:0 (1:0). Sędzia p. Strack.

BBSV. III Sportklub III 6:0 (3:0). Sędzia p. Marek.

BBSV II. — Bialski KS. II 3:2 (1:1). Sędzia p. Monczka.

BBSV. — Biała-Lipnik 7 : 3 (4 : 0).

Drugie tegoroczne spotkanie tutejszych rywali przyniosło BBSV. drugie zasłużone zwycięstwo. Pierwszy mecz skończył się wynikiem 7 : 2 dla BBSV. Chociaż BBSV. grał bez Stürmera, Matznera, Gabrischa i Pförtnera, był na tyle dobry, aby Biała-Lipnik, która wystąpiła także z kilkoma rezerwowemi, pokonać. W BBSV. grał po długim czasie Reichel i pokazał, że jeszcze do starego żelaza nie należy. Bramki dla BBSV padły w 4 min. przez Bierskiego z podania Hönigsmanna, w 6 min. przez Ziemińskiego, który strzelił z 20 metrów ślicznie w górny róg, w 14 minucie przez Wagnera i 45 min przez Reichla z podania Ziembińskiego. Po pauzie Lauda (BBSV) silnie strzelił w własną bramkę, Reiter (Biała-Lipnik) główką z centry Bielicy drugą bramkę dla Biała-Lipnik. W 15 minucie Hönigsmann polepszył wynik dla BBSV, w 21 min. uzyskał Ziemiński ostrym strzałem z podania Reichla 6-tą bramkę. W 27 min. lewy skrzydłowy Bierski przebiega obronę i strzela 7 bramkę. Kilka minut przed końcem ustala Navara Biała-Lipnik wynik 7:3. Sędzia p. Kołodziej.

BBSV. III — Bialski KS. III 7 : 0 (5 : 0). Sędzia p. Sohlich.

GÓRNY ŚLĄSK.

15 listopada 1925 r.

IFC. Katowice — Cracovia Kraków 4: 1 (1 : 1).

IFC.: Spalek, Heidenreich, Pohl; Bischoff Wieczorek, Wyleżoł; Joszke, Kozok II, Goerlitz Dittner Kozok I.

Cracovia: Szumiec, Zastawniak II, Bill; Zastawniak I, Chruściński, Alfus; Sperling; Ptak, Gintel, Wójcik, Kubiński.

Miłą niespodziankę sprawił IFC. swoim zwolennikom bijąc pewnie i zasłużenie Cracovię uchodzącą u nas za najlepszą i najpopularniejszą drużynę Polski. Szumnie zareklamowana najlepsza ta drużyna polska, która tydzień przedtem zwycięża bez jakiegokolwiek wysiłku naszego mistrza Okręgowego AKS. Król. Huta senzacyjnym wynikiem 7 : 0 po prawdziwie pięknej i fair walce, sprawiła dzisiejszą grą niemiłe rozczarowanie.

Cracovia grała nadwyraz słabo i bezradnie w dodatku flegmatycznie. Brak zgrania był widoczny, w szczególności brakło ducha i woli zwycięstwa. Zareagowała i przystosowała się w zupełności do surowej gry gospodarzy i to, zapłaciła klęską. Wyróżnił się jedynie Szumiec w bramce i Sperling w ataku. Najsłabszą częścią drużyny, była pomoc, w której zwracał uwagę Alfus brutalną grą, reszta grała przeciętnie.

IFC. jako całość był bezwzględnie lepszy zwyciężył też zasłużenie. Godną podziwu była ambitna i pełna poświęcenia gra. Górowali nad Cracovią pod względem szybkości i wytrzymałości, natomiast grali niepotrzebnie brutalnie, co też w pewnej części przyczyniło się do zwycięstwa. Wybijał się u gospodarzy Pohl, Bischoff i Goerlitz.

Gra sama stała na nizkim poziomie i była chaotyczna. Gracze uciekali się do surowej i brutalnej gry, którą sędzia nieumiał stłumić. Gra była mało interesująca. IFC. miał stosunkowo więcej z gry. Do przerwy uzyskał Goerlitz prowadzenie dla IFC. — Gintel wyrównał.

Po pauzie ten sam obraz. IFC uzyskuje dalsze trzy bramki przez Dittnera, Kozoka I i Goerlitza. Czwarta bramka padła z winy Billa, który pozwalał sobie na dryblowanie przed własną bramką.

Sędziował fatalnie p. Labaud, dopuścił w pierwszym rzędzie do surowej gry, później niektóre jego rozstrzygnięcia były wprost rażące, podyktował on w polu karnem IFC. bezpośredni wolny, za faul, co wpłynęło ujemnie, na dalszy przebieg gry. Publiczności ponad 3000 osób.

Kolejowy KS. Katowice — V. f. B. Gliwice 2 : 2 (0 : 2).

Aczkolwiek mistrz Gliwic uzyskał remisowy wynik, to jednak należałoby się zwycięstwo Kolejarzom, którzy byli bezwzględnie lepsi i mieli nad gośćmi zupełną przewagę. Goście przedstawiali się fizycznie okazale, cechowała ich wytrzymałość i dobry start. W ich barwach występowali: Konieczko (dawniej IFC.) i Tometzko (dawniej Diana). Sędziował p. Rzychoń wzorowo.

Katowice 06 — KS. Naprzód Lipiny 2 : 1.

Półgodzinna dogrywka zawodów o puhar prezesa GZOPN. p. Stanisława Fliegera, zakończyła się zasłużonem zwycięstwem Katowic 06, który dochodzi wobec tego do półfinału.

Mysłowice 06 — KS. Pogoń Katowice 2 : 0 (1 : 0).

Nadwyraz ostra i brutalna gra kończy się w 20 minucie po przerwie niemiłym incydentem, bowiem gracz Mysłowic Ratka uległ przy zderzeniu się z Góreckim pr. łącznikiem Pogoni nieszczęśliwemu wypadkowi złamania nogi. Sędziował p. Knaner słabo i bezradnie.

Amatorski KS. Król. Huta. Zjednoczeni przyj. Sportu Król. Huta 0 : 1 (0 : 0).

Lokalne spotkanie to kończy się zasłużonem zwycięstwem Z. P. S. Obrona, oraz Muszalik uratował naszego mistrza od większej porażki.

Orzeł Wełnowiec — Diana Katowice 5 : 2 (3 : 0).

Gra ostra utrzymana jednakże przez sędziego p. Kordulę w ramach przyzwoitości. Słaby wynik osiągnięty przez Dianę tłómaczy się niekompletnym składem.

Naprzód Załęże — V. f. R. Gliwice 1 : 1 (0 : 1).

B. klasowy Naprzód uzyskał w powyższem spotkaniu zaszczytny wynik prócz tego był swemu A klasowemu przeciwnikowi zupełnie równy.

KS. Kościuszko Szopienice — Ruch rez. Wielkie Hajduki 2:1.

Rożdzień Szopienice — 73 p. p. Król. Huta 4 : 2 (1 : 2).

Slavia Ruda — Wawel Nowawieś 9 : 0.

07 Siemianowice — Kresy Król. Huta 2 : 1.

Śląsk Siemianowice — Iskra Siemianowice 3 : 1 (0 : 1)

Ruch Wielkie Hajduki — Policyjny KS. Katowice 5 : 2 (2 : 0).

Slovian Katowice — 25 Wełnowiec 2 : 1.

Rybnik 20 — Concordia Knurów 3 : 1 (1 : 1).

POZNAŃ.

Mimo słoty, ubiegła niedziela obfitowała w kilka spotkań piłkarskich, a nawet w imprezy lekkoatletyczne.

Zapowiedziane zawody 58 pp. z Wartą nie odbyły się, boisko do gry się nie nadawało. Posnania pokonała na własnem boisku

Pogoń w stosunku 3 : 2. Obie drużyny wystąpiły w składach osłabionych, gra też była nieciekawa. I tu teren przedstawiał się nieidealnie.

Sparta przeciwstawiła swą jedynastkę, drużynie AZS-u, który stawił się tylko w dziewiątkę — przegrał też w stosunku 5:1. Boisko Sparty, do gry absolutnie się w tych warunkach nienadawało i dziwić się trzeba, że sędzia p. Konieczny wogóle zdecydował się na odbycie tego spotkania. Cybina obchodząc trzecią rocznicę swego istnienia rozegrała mecz z drugą drużyną Unji, i uzyskała tradycyjny wynik remisowy 2 : 2. Kombinacyjnie górowała Unja, Cybina zaś ambicją.

Lekka atletyka, zdaje się, że zamyka swój sezon biegiem na przełaj POŻLA. Bieg ten przed tygodniem został unieważniony i powtórzony ostatniej niedzieli. Zawodników zgłosiło się 48, z których na starcie zjawiło się 32, reszta widocznie odstraszona deszczem nie stanęła. Uderza na mecie duża liczba startujących, z 57 pp. Strzał i biegacze ruszają w silnym tempie, na czoło wysuwa się Szelestowski, mając obok siebie Nogaja i Szwarca. Na circa 200 metrów przed metą idą pierś w pierś Szelestowski i Nogaj, za nimi kilkanaście metrów Szwarc, który pięknym finishem, przychodzi jako pierwszy w czasie 13,55 m. przed Szelestowskim i Nogajem. Różnice pomiędzy tą trójką minimalne.

Jako czwarty przybywa Biernacki z 57 pp., 5-ty Stanulewicz (Lechja Lwów, obecnie Centr. Szk. Gim. i Sp.), 6, Hanstal, Unja Poznań. Do mety przybyło 28, a w czasie biegu odpadło 4. Na ogół zawodnicy — przybyli do mety, wykazali dodatnią formę. Drużynowo zajęła pierwsze miejsce drużyna 57 pp., drugie Sokół, a trzecie Centr. Szkoła Gim. i Sp. Organizacja dobra. Trasa 4000 m. Warunki atmosferyczne i terenowe wprost odstraszające. Czas uzyskany zatem dobry. Publiczności wiele. Wewnętrzne zawody Pogoni, dały b. słabe wyniki.

SOSNOWIEC.

Świt — Victoria 2 : 5.

Mistrzostwa kl. B.

Sokol. KS. Sarmacja — Ruch 3 : 1 (3 : 1).

Obie drużyny z rezerwą.

Ruch II — Makkabi II 3 : 1 (3 : 1).

Rezerwa Ruchu zasilona 2 graczami I-ej druż., zaś Makkabi 5 graczami III druż. Lekka przewaga Ruchu.

Brynica (Czeladź) — Makkabi 1 : 1 (0 : 1).

Makkabi osłabiona 4 graczami rezerwy. W I-ej połowie lekka przewaga gospodarzy. Atak gospodarzy nie może wyzyskać kilka dogodnych pozycji podbramkowych. Gospodarze uzyskująją z ładnego strzału Lubelskiego bramkę. Rzutu karnego nie wyzyskują. Po przerwie goście są częściej stroną atakującą i uzyskują przez prawego łącznika wyrównanie. Ataki Makkabi niweczy dobra obrona i bramkarz. Sędziował p. Kałkowski.

Świt — Ruch 0 : 6 (0 : 2).

Świt wystąpił do tych zawodów z 4 graczami I-ej drużyny i w 10-kę. Przez całą grę przewaga Ruchu. W Ruchu debiutował Schichter II z krak. Wawelu. Po przerwie Świt lekceważy sobie i gra w 9-kę. Przez całą grę Świt gra bez bramkarz, co też wykazuje nam ilość bramek. Rzutu karnego Ruch nie wyzyskuje. Sędziował p. Mazur.

Komunikaty.

Dnia 15 listopada ukonstytuowała się Sekcja Narciarska KS. „Cracovia“, której Zarząd przedstawia się następująco: Kierownik Sekcji prof. Ignacy Król, sekretarz Jan Rolle, kierownik techniczny Wacław Laurynow, członek Zarządu Antoni Michalak. Sekcja przystępuje odrazu do PZN. i rozpoczyna natychmiast pracę. Prowadzić się będzie odczyty, wykłady, kursa dla początkujących, wprawnych i pań (instruktorzy zapewnieni) tak w Krakowie jak i w Zakopanem, Krynicy i innych miejscowościach, dokąd będą urządzane liczne wycieczki narciarskie. Pomieszczenie i wszelkie ulgi przy wyjazdach, w schroniskach, zniżki na kolejach zapewnione. Wpisy przyjmuje sekretarjat przy ul. Stolarskiej 1. 6 I p. ofic. codziennie pomiędzy godz. 6—7 wieczorem.

* * *

Zdjęcie tytułowe w numerze 34 Kurjera Sportowego z cross-country o mistrzostwo Rzeczypospolitej, wykonane zostało przez p. R. Waltera — Warszawa.

* * *

KS. Jutrzenka podaje, iż obecny adres sekretarjatu klubu brzmi: Dr. Adolf Weiss, Kraków, ul. Brzozowa 20.

* * *

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Praga. Sobota.. Slavia — Espagnol Barcelona, 4 : 2. Niedziela. Sparta — Espagnol 4 : 0. Najlepszym graczem hiszpańskiej drużyny był Zamora, który jeszcze raz wykazał, że jest godnym swej sławy. Schwytał między innymi trzy rzuty karne. W meczu przeciw Sparcie popełnił jednak kilka błędów.

Wiedeń. Mistrzostwo I ligi. Amatorzy — Rapid 5:1 (1:0), Slovan — Vienna 6:2 (0:0). WAC. — Admira 2:1 (2:1), Hertha — Hakoah 1:1 (0:1), Florisdorf — Wacker 2:1 (1:1), Rudolfshügel — Simmering 3:3 (1:1).

Tabela przedstawia się obecnie: Amatorzy i Slovan 11 punktów, Amatorzy mają lepszy stosunek bramek, WAC — -0, Admira 8, Vienna 7, Sportclub 7, Floridsdorf 7, Wacker 6, Hakoah 6, Rapid 5; Simering; Rudolfshügel 4, Hertha 2.

Budapeszt. Mistrzostwo I klasy Nemzeti — MTK. 1 : 0, 33 — Vivo 2 : 0, FTC. TTC. 1:0, Kispesti — Törekwes 2:0, UTC. — BEAC. 2:1, Vasas — III Ker 5:4. W mistrzostwie prowadzi Nemzeti nie przegrawszy dotychczas żadnego meczu.

// GOAL //

POWIEŚĆ SPORTOWA SIDNEY HORLERA

(32) **Przekład z angielskiego.** **Przedruk wzbroniony**

— Cóż to, dworzec jest zatłoczony ludźmi! — powiedział. — Co to może być właściwie?

— Z ciebie jest dobry bek, Trammy, ale od szyji w górę jesteś z drzewa! — zażartował Nixon, który mimo swego ciężkiego zranienia zdawał się bardzo szczęśliwy. — Czyż nie widzisz że cała ludność wyległa w pyjamach i szlafmycach ażeby powitać zwycięzcę puharowego?

Niejedną prawdę wypowiada się żartem. Tak było i teraz. Zaledwie gracze wysiedli a już otoczyły ch setki ludzi ze wszech stron, by ich przywitać.

— Brawo, chłopcy! Kto strzelił bramki? Niech żyje Hollywood! — Tak brzmiało z wszystkich stron a zaskoczeni niespodzianie gracze Hollywoodu ledwo mogli ochłonąć ze zdziwienia. Ale wnet potralifi znaleźć się w tej niezwykłej sytuacji i gdy tłum domagał się koniecznie by Mara zanieść w trjumfie do czekających samochodów, utworzyli inni gracze po obu stronach rodzaj gwardji przybocznej.

Marr był jeszcze dość młody, aby się radować z tej sytuacji, ale jego największa radość czekała go dopiero. Gdy wrócił do domu, padł jego wzrok zaraz na list doń zaadresowany, leżący na stole. Był bez marek a zatem przyniesiony widocznie przez posłańca.

Serce zabiło mu w piersiach gdy poznał pismo. A potem trzymał w rękach kartkę i przeczytał trzy słowa: „Mój wspaniały chłopiec!“

Margery opowiada nowinę.

Gracze Hollywodu siedzieli w swej szatni i oddawali się gorliwie swemu zwykłemu zajęciu w poniedziałek rano, które na tem polegało, że rozstrząsali żywo treść znakomitego tygodnika sportowego „Athletic World“, który jest biblią każdego zawodowca.

Każdy z nich miał własny egzemplarz gazety, mimoto skupiła się większość dokoła Pata Finnegana, uznanego komika klubowego, który odczytywał niektóre miejsca z referatu o wyniku sobotniej walki klubowej.

— Masz, Dicku, słuchaj, co ten człowiek o tobie mówi! — zawołał prawy łącznik, gdy Marr wszedł do szatni.

— Marr, nowy napastnik środkowy zwycięskiej drużyny podoba mi się i godzę się najzupełniej na hymny pochwalne, które mi dziennikarz Hollywoodu wyśpiewywał o nim do ucha przed rozpoczęciem gry. W sobotę pracować musiał wśród najcięższych warunków, mimoto udało mu się pokazać, że ma wszystkie warunki, które pierwszorzędny napastnik środkowy mieć powinien.

— Bardzo dobrze — zauważył napastnik środkowy, gdy Finnegan skończył. — Powinieneś coś sobie wmówić z tego powodu, że grasz obok takiego genjusza. Ale jaki jest werdykt o drużynie jako takiej? To jest chyba ważniejsze.

— Hollywood zajść może w rozgrywkach o puhar wcale daleko — mruczał Pat Finnegan czytając dalej z gazety. To będzie zależeć całkiem od tego, czy będzie miał szczęście z dalszemi wylosowaniami. Przestrzegamy w każdym razie wszystkich, którzy tej drużyny nie biorą zbyt serjo. Jej rekord napełnia nas respektem a jej gra przeciw Girnsley w sobotę spotkała się z ogólnym podziwem.

— Niech to djabli! — chłop rozumie się nieco na futbalu! — zawołał Artur Wallis, bramkarz. — A to chociaż zapomniał zauważyć, że jestem najgenialniejszym bramkarzem w całej Anglji!

— Nie rób żartów! — powiedział Billy Wrenlock po przyjacielsku. — Co ty już wskórasz przeciwko takiemu atakowi jak u Swiftów?

— Mogę upilnować bramki, gdybym tylko wiedział, że ty potrafisz utrzymać lewe skrzydło — odpowiedział bramkarz z wyzywającym uśmiechem.

— Cóż to, jeszczeście nie ubrani? — zabrzmiał groźnie głos za drzwiami. — Hallo, Sage, co ty sobie myślisz właściwie, czy to jest drużyna piłkarska czy towarzystwo kawiarniane?

Był to stary Sam Hollister a przecie nie tensam. Zdawało się, że manager odmłodniał a chociaż głos jego brzmiał szorstko, to jednak widniał uśmiech dokoła groźnych ust.

— Właśnie mówiliśmy o tem, co mamy zrobić, gdyby nas teraz wylosowano przeciwko Swiftom — rzekł Wrenlock, otwierając swoją szafkę.

— Ta jedynastka będzie się jeszcze musiała djabelnie natężyć, zanim będzie mogła mówić o Swiftach! — odpowiedział manager.

Ale bóg przypadku zrządził inaczej, bo gdy tegoż popołudnia imiona klubów, które odbyły pierwsze spotkania wyszły z losowania to do najbliższego spotkania wypadł Hollywood ze Swiftami.

Nietylko drużyna Hollywood ale i pół miasta nie mówiło odtąd o niczem innem jak o nastąpić mającem drugiem spotkaniu, które sprowadzić miało do Hollywoodu drużynę, posiadającą rozgłos, o której mówiono, że gra w piłkę najbardziej elegancko w całym kraju.

Marr nie mógł swych myśl iskoncentrować na mecz, bo gnębiła go ciężka troska. Choroba Margery Kirbky trwała jeszcze. Prócz krótkiej pisemnej wiadomości, że przebyła recydywę i że go zaraz zawiadomi, gdy będzie w stanie go zobaczyć, nie miał od niej żadnej wiadomości. Dzień po dniu przechodził w daremnem bolesnem oczekiwaniu a myśl o dziewczynie, którą kochał, odsuwała wszystko inne, co go pozatem obchodziło.

Pewnego dnia rano, znalazł wreszcie Marr na swoim stole przy śniadaniu list od Margery, w którym dziewczyna donosiła krótko, że lekarz zaordynował jej dłuższy pobyt w pobliskiem morskiem miejscu kąpielowem Rockborough a to aż do zupełnego wyzdrowienia. Ponieważ przed swoim odjazdem widzieć go nie może, więc musi być tak dobry i odwiedzić ją wnet ale to wnet w Rockborough. Gdy Marr po śniadaniu zgłosił się na boisku do treningu. Usłyszał ku swemu zdumieniu i bezgranicznej radości, że Sam Hollister chce jeszcze tego samego dnia wyprowadzić swą puharową jedynastkę do Rockboorough na krótki wypoczynek.

Tegoż samego dnia wieczorem siedział Ryszard Marr i Margery Kirbky w hali sanatorjum. Siedzieli w kąciku, w ukrytym kąciku.

— A wiec Swift? — spytała dziewczyna. — To powinien był wspaniały mecz. Miasto nasze nie będzie miało nigdy lepszej sposobności po temu, by zapalić się dla pańskiego klubu.

— Tęskniłem za tem by panią znów zobaczyć, — odpowiedział Marr, który nie był widocznie myślami przy piłce. — Nie mogę tego wypowiedzieć, jak bardzo odczuwałem brak pani!

Margery Kirbky westchnęła. Potem jakby kierowana jakąś niewidzielną siłą położyła nagle swą dłoń na jego dłoni.

— I ja odczuwałam brak pańskiej obecności, Dick — powiedziała. — Sytuacja moja była ciężka —

— Ciotka pani, — bardzo panią dręczyła, nie prawdaż? — spytał Marr pospiesznie.

— Dręczyła, — to może nie zupełnie odpowiednie wyrażenie. Ale dała mi do zrozumienia, że skoro odpaliłam konkury takie jak Stopforda, to ona uważa za bezcelowe troszczyć się dalej o moje losy. Och! — dodała nagle młoda dziewczyna z zaciętym wyrazem na pięknej twarzy — ciotka zachowała się tak brzydko wobec mnie!

Marrowi zrobiło się gorąco. Schylił się naprzód i ujął rękę dziewczyny.

C. d. n.

Na marginesie zawodów odwołanych.

Trzy imprezy lekko-atletyczne zapowiedziane na listopad, nie doszły do skutku. Pierwszą, i najważniejszą z nich, była sztafeta z pól Radzymina do Grobu Nieznanego Żołnierza, zainicjowana przez „Stadjon“, na wzór Verdun-Paris. O ile nie potrzebujemy się w sporcie wstydzić kopjowania pomysłów francuskich, które swym pięknem i polotem zdumiewają świat cały, i w świecie całym znajdują naśladownictwo, o tyle przy przeszczepianiu ich na nasz grunt należy czasem zwracać uwagę, czy to, co dobre jest we Francji, nie wypadłoby u nas nieco inaczej. Gdy bowiem w Paryżu złożono do grobowca zwłoki Nieznanego Żołnierza już przed paru laty a sztafetę od cytadeli Verdun'u do Łuku Triumfalnego na Place de l'Étoile urządzono dopiero w tym roku, u nas projektowano połączenie uroczystości pogrzebowych z biegiem sztafetowym. Pomysł był nienadzwyczajny. Możnaby zaryzykować wplecenie sportu do uroczystości tak podniosłej, może w Finlandji, Szwecji, czy Anglji, nie zaryzykowali już tego odrazu Francuzi, lecz poczekali lat kilka. U nas jednak, gdzie w społeczeństwie rozumie sport znikoma garstka ludzi, bieg atletów w koszulkach w chwili uroczystego święta narodowego o charakterze żałobnym, wywołałoby u znacznej większości zgorszenie. Nie wchodzimy w to, czy byłoby ono słuszne czy też nie, jednak stwierdzamy kategorycznie, że istniałoby ono, i tego nie wolno było nie uniknąć. Jeśli znakomita większość naszej publiczności nie rozróżnia dotąd sportu od cyrku, to w żadnym razie pogrzeb Nieznanego Żołnierza nie jest właściwym momentem do tego, by ją uświadamiać. Z tego też względu musimy przyznać zupełną słuszność Komitetowi obchodu, którego nie rozentuzjazmował ten projekt, nota bene, że ze względów technicznych, nie uważał on za możliwe zapewnić organizatorów, że wszyscy biegnący będą w porę przez tłum przepuszczeni. Wobec takiego stanowiska Komitetu powstała myśl, by puścić bez zawodów, jedną tylko sztafetę reprezentacyjną, złożoną z 9 biegaczy wystawionych przez 9 Związków Okręgowych. Ten jednak projekt spotkał się z kategorycznym sprzeciwem ze strony PZLA. Stanowisko Związku wywołało wylew wielkiego oburzenia w jednym z ostatnich numerów „Stadjonu“, jednak patrząc na sprawę objektywnie nie podobna nie przyznać tym razem racji PZLA. Skoro bowiem z biegu Radzymin—Plac Saski wyeliminowano całkowicie element sportu — współzawodnictwo — cóż pozostało, by bieg ten usprawiedliwić? Bieg który przestał być sportowym stracił zupełnie rację bytu.

Drugą imprezą lekko-atletyczną odwołaną był sześciobój o „challenge“ Orła Białego, czy raczej jego powtórzenie. Jak wiadomo, Zarząd PZLA nie zgodził się ze stosowaniem w ciągu dwuch dni zawodów, dwuch odrębnych regulaminów. I choć sprawozdanie WOZLA głosiło, że przez zmianę regulaminu, wyniki sportowe nie uległy zmianie, druga instancja, po zbadaniu dokładnem sprawy przez Prezesa, kpt. Misińskiego, anulowała te konkurencje sześcioboju, w których startowało po więcej niż 3 zawodników z jednego klubu (100, 400 m., kula, skok w dal), weryfikując dwie pozostałe (skok wzwyż, 1500 m.). Związek polecił WOZLA przeprowadzić dokończenie zawodów w najbliższym czasie. Zdarzyło się jednak, że sprawa zbiegła się ze zmianą gabinetu i Walnem Zebraniem tej instytucji, i dostała się na jego wokandę. Wobec oporu ze strony Polonji, popartej przez Warszawiankę, uznano, że na dokańczanie zawodów jest zapóźno, i sprawę odesłano z powrotem do PZLA. Tutaj, spadłszy z porządku dziennego jednego posiedzenia z powodu nawału spraw pilniejszych, epopea z challenge'em została ostatecznie rozstrzygniętą w sobotę 7 listopada w tym sensie, że zawody zostaną dokończone na wiosnę, z tem że w razie gdyby nagroda nie została zdobyta definitywnie przez AZS, w jesieni sześciobój rozegrany zostanie ponownie, w zwykłym trybie. W całym tym wieloboju zakulisowym obu rywalizujących ze sobą klubów, uderza stanowisko KS. Polonia, nie zawsze konsekwentne: zwracano bowiem uwagę na Walnem Zebraniu na to, że przedstawiciel tego klubu, po pierwszym dniu zawodów godził się na propozycję powtórzenia ich od początku, lecz zmienił swe zdanie, gdy ujrzał przybyłego z Poznania jednego z czołowych zawodników AZS., oświadczając, że godzi się na powtórzenie... ale po paru tygodniach. Gdy zaś tego samego zażądał PZLA, przedstawiciel Polonji forsował tezę, że jest już na zawody za późno...

Kobiecy rzut oszczepem.

Zarządzenie PZLA. wprowadzające do mistrzostw kobiecych rzut oszczepem 600 gramowym, obowiązkowo stylem klasycznym, wywołało w swoim czasie wielkie niezadowolenie. I nie bez powodów. Wskutek tego bowiem w tabeli polskich rekordów zamiast 27 m 74 cm., osiągniętych oszczepem 800 gramowym przez p. Konopacką w Brukselli, figuruje 23,60 m. uzyskane 600 gramowym oszczepem przez p. Rittnerówną. Powstał spór na dwa tematy jednocześnie: jakiej wagi oszczep ma obowiązywać w zawodach dla pań, i czy styl klasyczny ma być bezwzględnie wymaganym, czy też ma się pozwolić paniom rzucać „z palca“?

Dziś sprawa ta stała się o tyle aktualna, że ma się nią zająć specjalna Komisja, wyłoniona przez ostatnie walne zgromadzenie WOZLA, której zadaniem jest opracowanie wniosków dotyczących zmiany regulaminu sportowego na walne Zebranie Polskiego Związku Lekko-atletycznego. Do Komisji tej wchodzą pp. Wiśniewski, Frenkiel i Foryś. Zapewne nie byłoby przyszło do jej powoływania, gdyż wszystkie wnioski p. Wiśniewskiego przechodziły na Zebraniu gładko, gdyby nie właśnie ta kwestja oszczepu, której nie umiano odrazu rozstrzygnąć, i dla rozwiązania której powołano specjalne ciało kompetentne. Komisji tej przekazano przy okazji opracowanie tabeli dla pięcioboju pań, i sprawy definicji młodzika.

Wobec tego warto się sprawą rzutu oszczepem dla pań dziś zająć.

Jeśli chodzi o pierwszą kwestję — 800 czy 600 gr., odpowiedź zdaniem naszem może być tylko jedna: 800. Nie widzimy bowiem celu wprowadzania przyrządów dwojakich, zważywszy, że różnica między obydwiema wagami jest nieznaczna, i ma bardzo nieznaczny wpływ na wynik. O ile można pozostawić dla kobiet przyrząd, takiej wagi, jak dla mężczyzn, co pozwoliłoby nam na porównywanie ich wyników z męskiemi — nie widzimy przyczyn, dla których mianoby tego nie czynić. Co innego jest w rzucie kulą, czy dyskiem — zarówno bowiem kula 7250 gr. jak i dysk 2 kg. są dla kobiet bezwzględnie zbyt ciężkie. Używane są też w sporcie kobiecym tylko w Rosji, gdzie nawiasem mówiąc, osiągano niemi wyniki imponujące. Dysk 2 kg., i następnie $1^1/_2$ kg. zachował się również w Niemczech, jednak w ostatnich czasach, jak wnosić można z rekordu p. Milly Reuter, zdecydowano się uzgodnić przepisy niemieckie z międzynarodowemi. Dlatego też nie jest nam wiadomem, z jakich powodów PZLA wprowadza oszczep 600 gramowy, podczas gdy Federacja Kobieca Międzynarodowa przewiduje 800 gr. Zachowanie tego przepisu uniemożliwi nam porównywanie naszych wyników z wynikami zagranicznemi, co oczywiście będzie nam utrudniać orjentację. Oszczep 600 gramowy istniał dawniej na Łotwie. Rekord p. Karlsone wynosił 29 m. 68, co jednak nie przeszkodziło jej po przyjeździe do Warszawy przy pierwszej próbie ciężkiego oszczepu rzucić o 30 cm dalej od własnego rekordu, i o 5 cm. dalej od rekordu światowego.

Zresztą można mieć wrażenie, że praktyka Ameryki, Francji, Szwajcarji, Anglji, Belgji, Czechosłowacji Niemiec i inn. krajów nie powinna pozostawać bez wpływu na nas. Dotychczas FSFI uznawała tylko rekordy oszczepem 800 gramowym, i dopiero 15 kwietnia 1925 r. zatwierdziła po raz pierwszy rekordy światowe ustanowione oszczepem 600 gramowym może dlatego, że były one ustanowione przez Czeszkę. Jeżeli można mieć wątpliwości co od tego, która waga jest odpowiedniejsza, to w każdym razie w uznawaniu rekordów dwojakich trudno dopatrzeć się sensu, gdyż zawsze powinny należeć do jednej i tej samej osoby.

Jeśli chodzi zaś o styl, to panuje pod tym względem zupełna jednogłośność we wszystkich wymienionych krajach Zachodu. Z rekordów zatwierdzonych dotychczas przez FSFI, *ani jeden nie był ustanowiony stylem klasycznym*. Styl ten znajduje zastosowanie w Niemczech, jednak nie jest obowiązkowy, oraz w Estonji. Przepisowym został dopiero w Polsce, i to od niedawna. Niewątpliwie styl klasyczny, t. zn. ten w którym trzyma się oszczep za środek, jest i bardziej celowy jeśli chodzi o wynik i bardziej estetyczny, jednak zdaniem naszem ograniczanie stylu jest przeciwne założeniom nowoczesnego sportu. Jakże śmieszne bowiem wydają nam się dziś stare



Czeszka p. Vidlakova, która dwukrotnie biła rekordy światowe, uzyskując 32·56 m prawą ręką, i 49·29 m oburącz



Szwajcarka M-lle Pianzola ustanowiła ostatnio rekord w rzucie oburącz 54·42 m.



Miss Birchenough, mistrzyni Anglji, ma wyniki nie przekraczające 20 m. (!)

przepisy dla skoku w dal, według których był on ważny tylko wtedy, gdy zawodnik po skoku przykucnął i stanął na równe nogi! Amerykańska tendencja nieograniczania stylu, i dążenia do samego wyniku za wszelką cenę, zwycięża dziś w całym świecie sportowym. Jeśli chodzi o oszczep, to nie ulega wątpliwości, że niedługo same zawodniczki dojdą do wniosku, że styl klasyczny jest bardziej skuteczny. I dlatego niema co na razie zmuszać ich do stosowania stylu innego, tembardziej że gdziekolwiek wyjadą zagranicę, spotkają współzawodniczki rzucające z palca. Wprowadzenie już dziś rzutu klasycznego jako obowiązkowego, dałoby więc naszym zawodniczkom duży handicap w stosunku do zagranicznych, co rzecz prosta, nie leży w naszym interesie.

Reasumując powyższe, musimy postawić w tej sprawie dwie tezy: 1) dla ujednostajnienia rekordów w oszczepie, i nie stwarzania 8 kategoryj rekordów, przyjmijmy raz na zawsze i dla kobiet oszczep 800 gr., oraz 2) przyłączmy się do tendencji amerykańskiej nieograniczania stylu, i wprowadźmy w rzucie oszczepem styl dowolny.

To, że w zawodach panów styl jest określony niema żadnego znaczenia, gdyż nikt dziś, nawet gdyby było wolno, nie rzucałby z palca. U kobiet przyjdzie to z czasem, ale dziś jeszcze nie należy utrudniać im początków.

Historja rekordów światowych w rzucie oszczepem od chwili powstania FSFI przedstawia się jak następuje:

Oszczep 800 gr. (styl dowolny). *Jedną ręką.* r. 1919 R. Reidel (USA.) 29,931 m., 1925. E. Karlsone (Estonja) 29 m. 98, 1925 Vidlakova (CSR.) 32 m. 56. *Oburącz* 1921. V. Gourraud-Morris (Francja) 46 m. 04., 1924 Vidlakova (CSR.) 52 m., 74, 1925 Pianzola (Szwajc.) 54 m. 42.

Z rzutów jedną ręką zatwierdzony oficjalnie jest dotychczas tylko 29,98 cm. Amerykanki Miss Reidel. Oburącz oficjalny rekord ma dotąd Czeszka Olmerowa. Tak się przedstawia sprawa z rekordami, które jeżeli nie są zatwierdzone, to przynajmniej mają szanse, by niemi być. Jednak poza narodowościami zgrupowanemi w FSFI, jest jeszcze jedna, która też miałaby tu coś do powiedzenia: Niemcy.

Podczas gdy w Czechach, Francji, czy Estonji, powoli posuwano się naprzód, w Niemczech już od roku 1920 wyniki stoją na wyżynie rekordów światowych; p. Schultze w Monastyrze ustanawia rekord niemiecki, 29 m. 68. W r. 1923 pada on z ręki p. Trautman, która osiąga imponującą już odległość 33 m. 73.

Wszystko to jest jednak niczem wobec tego, do czego doszła w r. 1924 we Frankfurcie Frl. Wittmann: 35 metrów 69 centymetrów! Jest to absolutny rekord światowy, który może wyniośle patrzeć z góry na oficjalne rekordziki Czeszek, mających protekcję w Federacji.

O ile jednak Frl. Wittmann jest kobiecym Myrra'ą w rzucie jedną ręką, o tyle swego rodzaju fenomenem jest Szwajcarka M-lle Pianzola, z Genewy w rzucie oburącz. Wprawdzie, prawą ręką z trudem przekracza ona 27 metrów, ale za to rzuca lewą jeszcze dalej, co daje wspaniały wynik w sumie 27 m 05+27 m 37 = 54 m. 42. Stanowi to rekord trudny do pobicia. M-lle Pianzola jest jedną z najlepszych zawodniczek szwajcarskich od lat kilku i była poprzedniczką M-me Morris w posiadaniu rekordu światowego: Musiała jednak długie lata pracować, by z powrotem wydostać się na zaszczytną tabelę. Pobicie przez nią rekordu światowego, dało szeregowi polskich pism codziennych okazję do popisania się rzadką naiwnością w sprawach sportowych: powszechnie uznano, że wynik ten został uzyskany przez nią jedną ręką, i stąd też był on z odpowiedniemi komentarzami porównywany z wynikami naszych mistrzów...

Istnieją jeszcze, jak wspominaliśmy, dwa rekordy światowe ustanowione oszczepem 600 gr. przez czeszkę Janderową w Morawskiej Ostravie w r. 1924, a w kwietniu r. b. zatwierdzone przez FSFI: 27 m. 24 cm., jedną ręką i 48 m. 32 cm. oburącz.

Jak widać z tego, nasz rekord p. Konopackiej 27 m. 74 przedstawia się zupełnie nieźle wporównaniu z zagranicznemi. Jeżeli przypomnimy sobie, że nasza rekordzistka tą specjalnością mało się zajmowała, możemy żywić dość śmiałe nadzieje co do roku przyszłego.



P. Elfrida Karlsone (Estonja) pobiła w Warszawie oficjalny rekord światowy, uzyskując 29 m. 98, następnie w Estonji 30 m. 50.



P. Halina Konopacka posiada nieoficjalny rekord polski 27 m. 74, ustanowiony w Brukseli.





1) Drużyna szwajcarska. Stoją od lewej: Matzinger, Keller, Passelo, Ehrenbolger, Ramseyer, Oberhauser, Abegglen, Schneebel. Klęczą: Märki, Pulver, Fässler. — 2) Kapitan szwajc. Oberhauser, sędzia Ivančić, kpt. austr. Nietsch

Austrja-Szwajcarja

Bern 8 listopada 1925.

Nie wiele brakowało, a wogóle nie byłoby żadnego sprawozdania. Oto specjalny pociąg „meczowy", który miał mnie zawieźć z Lozanny do Berna, szedł z Genewy, a trzeba pamiętać. że właśnie w Genewie ostatnie wybory do parlamentu dały zastraszająco nizki procent głosujących z powodu... wielkiej ilości imprez sportowych w tym samym dniu. Rzeczywiście nie było nawet mowy o dostaniu miejsca. Szczęście, że przyczepili dodatkowy wagon i znalazłem kącik na ławce.

Ale oto już po dwóch minutach odstąpiłem go damie w pięknym wieku lat trzydziestu do pięćdziesięciu, zrobionej na krótko" i „na szkocko".

Dama bez żadnych wstępnych ceregieli wyjęła z olbrzymiej teki dwa czy trzy albumy i obcesowo zaczęła mnie z niemi zaznajamiać. Zdaje się, że wyczuła we mnie żądnego wiedzy etranżera, albo może chciała się odwdzięczyć za odstąpienie miejsca wybaczcie że nie potrafię dokładnie wyliczyć — wszystkie chyba drużyny szwajcarskie, wszystkie reprezentacje od czasów Tela, wszyscy gracze z przodu i z tyłu, karykatury, autografy, plany boisk — cały football helwecki w przekroju. W końcu, w specjalnym safjanowym etui, przypominającym ołtarzyk... Oni, zwycięzcy Europy w Colombes, jedenastka olimpijska.

Przyznaję, że w czasie demonstrowania albumów całkowicie byłem pochłonięty obserwacją trzech pięknych, rozłożystych żółtych zębów mojej informatorki i nic mi w głowie nie zostało. Ale teraz gdy cała postać owej damy stała się jednym płomiennym wyrazem ekstazy, gdy wielkie słowo „Colombes" rozgorzało w jej oczach, zrozumiałem, że oto blizki jestem pempka wszelkich piłkarskich w Szwajcarji zagadnień.

Pamiętamy jeszcze wszyscy dokładnie ową niespodziankę jaką na Olimpjadzie sprawili Szwajcarzy. Podziwialiśmy ich impet, upór i ich... niezwykłe szczęście. No, ale puharowy system znamy dobrze, i nikomu nie przyszło do głowy zaliczać Szwajcarów do czołowej, wzorowej klasy europejskiej. Ceniąc należycie wszystkie ich zalety mieliśmy zawsze dla ich gry właściwe w hierarchji miejsce.

Tymczasem oni sami, jednym szczęśliwym skokiem zająwszy pierwsze w Europie miejsce, w prostocie ducha sprzymierzonej z ambicją narodową uwierzyli naprawdę w swą wielkość. Drużyny junjorów wychowują się w tradycji Colombes. Opinja sportowa żyje i rozrasta się sokami wionsy 1924. Nie nazwę tego zarozumiałością — to tylko pełna ufności dobroduszność.

I wyobraźcie sobie — na tę dobrą wiarę spada nagle z jasnego nieba czarna, ciężka rzeczywistość — wynik z Niemcami 25. XI. 25. w Bazylei. Druzgocząca porażka 4:0! Z Niemcami, których football tak mało jest szanowany.

Nie potrafię należycie oddać nastroju tych dwóch ostatnich tygodni. Nie było nawet hałaśliwych wyrzekań, ani biadań, ani szukania winnych synowców. Nic — straszne przygnębienie człowieka, któremu się wszystko najświętsze nagle zawaliło i który jeszcze w nic uwierzyć nie może.

Na tym tle przygotowywał się mecz z Austrją. Niepewne resztki pewności siebie i wiary plątały się w bolesny chaos z dobrą sławą i z reklamą jaką tu mają gracze naddunajscy. Nikt tu jeszcze nie wie o wyraźnym dzisiaj spadku formy drużyn wiedeńskich i o tym drobiazgu, który dyskretnie przemilczał SZPN., a o którym ja powiem później. A więc nieprawdopodobny rozgardjasz pojęć i zupełny brak prognostyków, tak właściwych prasie szwajcarskiej. Mocne zaciskanie zębów i pięści i okrutna niepewność.

To wszystko przewinęło mi się w ciągu drogi przez głowę, na widok safjanowanego ołtarzyku fanatycznej damy. Nie interesowały mnie już jej trzy żółte zęby, ani kraciaste wełniane pończochy widoczne ponad kolana.

Bern.

Idę naturalnie odwiedzić kochane, ucieszne niedźwiadki. Po drodze przedrzeźniam nastroszonych przy ulicznych studniach dziwacznych „Kinderfresserów". No, ale to was nie ochodzi, prawda?



Zamorra na meczu Paryż-Barcelona.

Więc tu się zaczyna sprawozdanie właściwe.

Policjanci (tak!), kontrolujący bilety przy wejściu z respektem odnoszą się do legitymacji „Kurjera Sportowego", co znacznie obniża koszt sprawozdania. Przy trybunie głównej usłużny „officiel" wskazuje mi miejsca dla prasy. Dziękując mu uprzejmie pytam, czy mogę usiąść śród widzów. Robi bardzo zdziwioną minę i zdaje się że mnie nie rozumie. Mówię mu więc: „publiczność, to połowa sprawozdania". Zrozumiał i uśmiecha się mile na temat mojej inteligencji.

Znalazłem miejsce akurat obok mojej damy z albumami. Po drugiej stronie mam otyłego „Heib'a" z wypiekami na twarzy (97% Szwajcarów ma wypieki na twarzy) i z parasolem.

Ale oto wysypują się już na boisko białe koszulki z herbem i czerwone z białym krzyżem. Zjawia się miła, energiczna figura p. Ivancica. Bez długich oficjalności, po żywiołowym ataku fotografów, stają przeciw sobie.

Po paru minutach sondowania nieba i szukania obopólnej orjentacji, sytuacja się wyjaśnia. Szwajcarzy drą naprzód. Z uporem, bez efektów byle jak, byle mocno, byle naprzód! Ciągle strzelają — mocno i niecelnie. Matziger i Passelo najwidoczniej przechodzą pokrzywkę debjutantów.

Wiedeńczycy demonstrują piękną grę przyziemną, o dwie klasy wyższą technikę i kombinują, kombinują, kombinują. Piłka chodzi im jak naoliwiona, ale ze dwudziestu metrów przed bramką helwecką jest dla niej strefa zaczarowana, przez którą tysiąc najpiękniej wystylizowanych kombinacji nie może jej jakoś przeprowadzić. Na tej magicznej linji gra białych staje się zawsze „poprzeczną". Znamy aż nadto dobrze tę chorobę. Jeśli się nawet udaje od czasu do czasu piękny strzał, to trafia na Pulvera, który ma swój dzień olimpijski. Przerwa.

Odrasta na widowni wiara i pulsuje wyraźnym nieco hałaśliwszym podnieceniem. W rzadkich przebłyskach słońca rozpływa się jakoś niedobra zmora Bazylei.

Moja dama robiła cały czas jakieś notatki, a teraz poleciała po autograf Ivancica.

Po przerwie białe fale, coraz piękniejsze i coraz sprawniejsze płyną jedna po drugiej ku czerwonej bramce. Cały kwadrans helwecka obrona musi być pełna ostrych kantów, a Pulver pokazuje rzeczy piękne.

Zupełnie niespodzianie straconą prawie na aucie piłkę Ehrenbolger centruje pod nogę Abegglena i... siedzi! Mogła być obroniona. Muszę wierzyć że żadna bramka od stworzenia świata nie była tak oklaskana i okrzyczana.

Jeszcze się nie bardzo uciszyło, kiedy młodziutki Passelo ucieka z piłką i wykiwawszy dwóch przeciwników, strzela bezapelacyjnie w lewy przyziemny róg.

Piętnaście tysięcy ludzi wyje. Pierwotna nieokiełznana radość rozsadza trybuny. Ktoś za mną bezceremonjalnie jodleruje jak na pastwisku. Dama rzuca jakieś kwiaty i badyle, które spadają o trzy rzędy niżej.

No ale tam na dole grają. Wiedeńczycy zbyt już natrętnie pilnują Abegglena. Szwajcarski atak wykazuje coraz mniej stylu i coraz więcej możliwości na trzecią bramkę.

W pewnej chwili, w gorączkowych akcjach bliskiego końca. Pulver zabiera piłkę z podania Eckla i dość bezceremonjalnie obchodzi się z atakującym go Horvathem, i... gwizdek: karny za kopnięcie. Ogłuszająca kakofonja na widowni. Trybuna lada chwila runie pod tupotem nóg. Dama jest sina i rzęzi. „Heib" zaraz połamie parasol. Na boisku Ivancic zupełnie spokojny, rozgląda się po trybunie lekko zagryzając usta.

Kurz strzela o wiele słabiej niż obiecywały jego muskularne nogi, i Pulver broni z łatwością. Owacja! Moja pani, po co było tyle krzyku.

Jeszcze trochę nerwowych wysiłków — koniec.

Z przyzwyczajenia staram się streścić pierwsze wrażenie. Austrjacy o dwie klasy lepsi i śmiertelnie chorzy na hyperkombinację. Szwajcarzy twardzi, więcej zdecydowani i szczęśliwsi.

Na dole zaczynają nosić benjaminków. Zanim na zawsze mi znikną trzy wspaniałe zęby, chcę mojej damie odsłonić tajemnicę, którą posiadam.

— Wie pani, że Austrja ma około trzydziestu drużyn zawodowych? — dama notuje. Że wobec tego trzystu najlepszych piłkarzy gra w drużynach zawodowych — dama notuje. Że tutaj grała drużyna amatorska a więc złożona z graczy stojących poniżej owych trzystu (umyślnie mocno przejaskrawiam). Dama przestała notować, zrozumiała i wytrysnęła oburzeniem:

— *Espèce de brute! défaitist!*

Odeszła oburzona i poszła zdaje się prosić Passelo o jego historyczne majtki.

Chciałem jednak komuś prawdę wyświetlić. Łamaną niemczyzną tłomaczyłem znów to samo sąsiadowi z parasolem. Kiedy zrozumiał, posiniał cały i wykrztusił:

— *Halunke!*

Nie wiem co to znaczy, ale napewno coś obraźliwego. Poszedłem sobie.

A wieczorem, kiedy po długich rozmowach i zabawach żegnałem się z berneńskiemi niedźwiadkami, rzekłem im oficjalnie: „biedni ci wasi Szwajcarzy, znów będą żyli w cieniu wianka z Colombes i znów się boleśnie zasmucą jakąś Bazyleją". A niedźwiadki zupełnie obojętnie gryzły marchew.

Waden



Czarni (Lwów)—19 p. p. 5:2. Sawka po udałym przeboju strzela.



Staliński na meczu Szwecja-Polska.



Kotlina Czarnego Stawu Gąsienicowego. Na prawo widoczne lawiny spadające z pod Małego Kościelca. Mniej więcej środkiem tych lawin idzie ścieżka letnia i tam zginął Mieczysław Karłowicz, trawersując zbocze. Na drugim planie grobla zamykająca Czarny Staw, porysowana śladami narciarskiemi. W głębi od lewej: Granaty, Kozi Wierch, Kozie Czuby, Zamarła Turnia.

Fot. T. i S. Zwolińscy

Wydawnictwo i druk Drukarni Narodowej w Krakowie Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska 19, Telefon 404, P. K. O. 405.032
Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec

Cena 60 groszy — kwartalnie 6 zł. — półrocznie 10 zł.